

WILHELM IX HRABIA POITIERS

(1071 — ok. 1206)

* * *

«*Companho farai un vers (mout) covinen*».

Posłuchajcie wdzięcznej pieśni, przyjaciele.
Może pusta i rozsądku w niej niewiele,
Ale młodość w niej rozbrzmiewa i kochanie, i wesele.

Ciemny jest ten, co jej sensu nie wyświeci
Lub, słyszawszy, nie zachowa jej w pamięci;
Trudno rozstać się z kochaniem, kto je znajdzie po swej chęci.

Mam pod siodło dwa rumaki niezawodne,
Ujeżdżone, wytrzymałe i dorodne,
Lecz przy jednym źłobie nie chcą za nic ustać — tak niezgodne.

Gdyby nie ta nieszczęśliwa obu wada,
Droższe byłyby nad wszystkie w świecie stada,
Bo się klnę, że zdatniejszych koni nikt na świecie nie posiada.

Jeden z gór jest i jak górska biega sarna,
Ale taka krnąbrna sztuka i niekarna,
Nie da dosieść się, że czleka czasem wściekłość bierze czarna.

Drugi zmlódu spasał łąki w Kafolenie;
Dla urody go nad wszystkie w świecie cenię;
Nie oddam go za srebro, złoto ni diamentowe kamienie.

Jeszcze źrebce w swego pana wszedł stadninę,
Lecz ja raczej moim zwać go mam przyczynę,
Bo gdy on go rok dosiadał, jam dosiadał lat secinę.

Z dwójga ścieżek, jaką wybrać mam-li ścieżkę,
Przyjaciele?... bo sam nie wiem ani nie rzekę,
Którą z miłych pań mych wolę: czy Arsenę, czy Agnieszkę.

Nad Gimelskim całym zamkiem mam władanie,
W Niolskiej twierdzy równie moje panowanie;
Oba zamki mi ślubiły — miłość, wierność i poddanie.

DEVINALH

«Ułożę wiersz prawdziwie z niczego; ani o mnie, ani o kim, ani o miłości, ani o młodości, ani o czemkolwiek; a wymyśliłem go, śpiący na koniu.

Nie wiem, o której godzinie się urodziłem; nie jestem wesoly ani smutny, ani nie-przystępny, ani poufały: jestem — jakby mię wróżka nocą zaczarowała na wysokiej górze...

...Mam przyjaciółkę a nie wiem, kto ona, gdyż nigdy jej nie widziałem; ani mi się podoba, ani brzydzi...

...Nigdy jej nie widziałem, a kocham ją mocno; ani mię nie nagrodziła, ani nie skrzywdziła; cieszę się nią i nie dbam o nią».

Jest to żart, z pod którego jednak prześwita jakaś smętna rozterka duchowa, jakby echo młodzieńczej bezprzedmiotowej tęsknoty za dobrem nieokreślonym. Ale to jest interpretacja subiektywna: trudniej będzie wytłumaczyć wiersz jako kaprys poetycki, utkany z nici pajęcej.

OPOWIEŚĆ BIESIADNA

«*En Alvernhe, part Lemozi*».

Do Limozynu sobie z Owernji
Szedłem, jak pątniczekowie mizerni;
Spotkałem żonę pana Bernarda
I Gwarynową;
Przywitały mię pocziwą mową
Na San Lenarda.

A kiedy już mię tak pozdrowiły:
Gdzie ci to droga, pątniku miły?
Widać ci z oczu, żeś, przyjacielu,
Człek jak się godzi,
Chociaż tym traktem często przechodzi
Nicponiów wielu.

Ja ucieszony z takiej gawędy
Odpowiedziałem paniom w te pędy
I odezwałem się w sposób ten:
Marrababelio riben
Saramahart.

Na to zawoła pani Agnieszka:
Oto nam będzie z niego pocieszka!
Weźmy go z sobą, bo, zdaniem mojem,
To jest niemowa,
Więc tajemnicy o tem dochowa,
Co z nim nabrojem.

Zaraz mię jedna płaszczem okryła
I do komina zaprowadziła.
Wiedziecie, komnata była zaciszna,
Dobrze ogrzana,
W piecu gorzały duże polana,
Miałem się zpyszna!

Przy dobrem winie, przy świeżym chlebie,
Gryząc kapłona, byłem jak w niebie;
Jadłem, że ust mi nie dały otrzeć,
Co się zmieściło.
Tak my siedzieli (kuchty nie było)
W izbie samotrzeć.

Siostro, ten człowiek, jak mi się zdaje,
Nie jest niemowa, ale udaje.
Przynieśno tutaj prędko kocura;
Wnet się dowiemy,
Kiedy go trochę poswędzi skóra,
Czy tak jest niemy!

Pani Agnieszka szła po kocura.
Kiedy wyciągnął do mnie pazura,
To ci mię przeszedł mróz aż do kości
I tak się zląkłem,
Żem z rozgorzałej ochłódtł miłości
I prawie miękłem.

Gdy już zjedzony był obiad wszytki,
To rozebrały ci mię do nitki.
A gdy tak stałem nagi, nieskromnie,
W izbie przekłętej,
Szponami kota wodziły po mnie
Od stóp po pięty.

Za ogon wzięwszy mego tyrana,
Dama, co zwała się Ermessana,
Z śmiechem wodziła po moim grzbiecie,
A ja skrwawiony,
Bo mi się w ciało wbijały szpony,
Milczałem przecie.

Fałszywy pątnik przetrwał tę próbę i jeszcze inne ku zadowoleniu wesołych niewiast i pozostał u nich ośm dni i dłużej; poeta kończy wezwaniem do swego żonglera:

Pójdiesz mi, Monet, od wiatru skorszy,
Zaniesiesz śpiewkę moją do Borszy
I powiesz, obie spotkawszy panie,
Jeśli ochota,
Niechaj, na moje klnę je kochanie,
Zabiją kota.

BERNARD DE VENTADORN

(ok. 1140—1195)

Pochodził z Limuzynu, z zamku Ventadorn. Był człekiem ubogiego rodu, synem piekarczyka zamkowego. Wyrósł dorodny i zdalny, umiał tworzyć i śpiewać, był dworny i uczony. Wicehrabia, pan Ventadornu, upodobał sobie w nim i jego pieśniach i zaszczycał go wielce. A miał wicehrabia żonę, panią szlachetną i wesołą, która upodobała sobie w śpiewie pana Bernardowym i rozmiłowała się w nim, a on w niej, tak, że dla niej i dla jej zacności i miłości tworzył śpiewy i pieśni. Długi czas trwała ta miłość, aż spostrzegł się wicehrabia i inni; a skoro się spostrzegł, odesłał go, ją zaś zamknąć kazał i strzegł pilnie. Dama kazała odejść panu Bernardowi, który, pożegnawszy ją, udał się do księżnej normandzkiej Aljenory, młodej i zacnej bardzo, rozumiejącej się na zaszczytach i wartości pochwał; słuchała też mile pieśni pana Bernardowych. Przyjęła go i ugościła poczciwie bardzo. Długo zosławał na tym dworze, rozmiłował się w niej, a ona w nim, o czem stworzył wiele pięknych pieśni. Gdy tak tam bawił, król angielski Henryk wziął ją za żonę i powiózł za morze. Pan Bernard został smutny i bolejący, potem udał się do dobrego hrabiego Rajmunda z Tuluzy, gdzie pozostał aż do jego śmierci. Poczem z żalości za nim wstąpił do klasztoru w Dalon i tam umarł.

KANCONA

«Wszyscy proszą mię, abym śpiewał; niech wiedzą, czy ja mogę. Nie sypiam po nocy, bo nocą słowiki krzyczą, a ja konam, słysząc głosy radości». Skarży się na miłość i jej obłudę, żegna Limuzyn i damę, co go oddała.

KANCONA

«Wędrowcowi smutno za krajem, gdzie ona pozostała: Kiedy wiatr stamtąd powieje, zda mu się, że czuje oddechy raj». Nie nie zrówna niesieniu, z jakim poeta głosi swe uczucia; jest w tym śpiewie coś z zapamiętania się słowika, co moduluje swoją biedną strofkę raz wraz inną kombinacją dźwięków smętnych, radosnych, triumfalnych.

«Kiedy nowy liść się rozwija, a słowik nuci głośno i jasno, radość mam z niego i radość z kwiecica, i radość z siebie, i z mej pani radość większą; zewszec stron jestem jakby zamknięty w radości».

«Chciałbym ją zastać samą, śpiącą lub udającą sen, ucieszyłbym się słodkim pocałunkiem, skoro nie jestem tyle wart, by ją o niego prosić».

«Gdybym był czarodziejem, pozmieniałbym wrogów swoich (t. j. zazdrośników i szpiegów) na niemowlęta».

KANCONA

«No es meravelha s'ieu chan».

Nie dziwcie się, że śpiewam słodziej,
Niż najuczeńsi wkrąg pieśniarze:
Mnie sama miłość śpiewać każe,
Chętniejszym po swej myśli wodzi.
Ciało, zmysły i serce, i duch,
I moc wszystką skwapliwie jej zdam,
Na nią jedną wzrok podany mam,
W nią jedną zasluchany słuch.

Bez zawahania i bez zdrady
Kocham ją słodką, urodziwą;
Rzęsy me wilżą się — nie dziwo,
Na jej nieczulość nie znam rady.
Bram więzienia, w którym trzyma mię,
Nie otworzy żaden w świecie klucz,
Nie rozwali żadna siła, prócz
Łaski, a tę znam jeno we śnie.

Umarł ten, komu sok ochłoda
Miłosny w serce nie pocieże;
Bezeń czem życie jest człowiecze?
Hej, sobie nuda, innym nuda.
Niech tak srogo nie karze mię Bóg,
Abym przeżył miesiąc albo dzień,
Skoro miłość zajdzie dla mnie w cień,
Lub sam z świętych obróć się dróg.

Gdy ujrzę ją, to mdleję wszystek,
Czuję, że mieszam się i blednę;
Powieki drżą mi, drży mi biedne
Serce, jak przeciw burzy listek.
Dziecko może silniejszym się zwać,
Tak dziś we mnie nerw żywota zwiądł;
Komu smutek taką dolę sprządl,
Toć się litość dlań powinno znać.

Dobra ma pani, niech cię wzruszę,
 Racz jeno przyjąć mię za sługę;
 Wierność ci ślubię, o zasługę
 Inną nad wzrok twój się nie kuszę.
 Oto staję pod twój — pani — znak,
 Nad dąb stalszy i czulszy nad bluszcz;
 Jeśliś, pani, nie jest lwicą z puszczy,
 Przystań — błagam — katować mię tak.

Z lubości tak mi serce taje
 A razem wkrada się do łona
 Ból, że w nim stokroć duch mój kona
 I stokroć szczęściem zmartwychwstaje.
 Ból dziwniejszy od boleści wszech,
 Niżli innym radość — droższy mi,
 Więc gdy dzisiaj tak mi lube łyzy,
 Jakże kiedyś będzie luby śmiech.

Wyszłoby damom na przestrogi,
 Kochankom wiernym zaś na zdrowie,
 Gdyby na obludników głowie,
 Na głowie zdrajców rosty rogi.
 Wszystko moje mienie chętnie dam,
 Aby taki powstał w świecie rząd,
 Aby zgadła moja dama stąd,
 Jakie wierne dla niej serce mam.

MARCABRUN

(działal ok. 1140—1185)

Marcabrun został podrzucony u drzwi pewnego magnata, nikt jednak nie dowiedział się nigdy, czym był i skąd. Pan Aldryk de Vilar kazał go chować; potem chadzał z trubadurem, który zwał się Cercamon, tak długo, aż sam zaczął tworzyć.

PASTORELA

«A la fontana del vergier».

1. Śród traw zielonych na ustroni,
 Gdzie pada swojskiej cieni jabłoni,
 Miłe się kwiaty białe ścielą,
 Śpiew ptaków nową gra pobudką,
 Naszedłem samą — hej — samiutką,
 Co mego nie chce znać kochania.
2. Dziewczyna była jak ulana,
 Córka sąsiada kasztelana.
 Myślałem, że ta malowana
 Błoń, te ją śpiewy rozwesela
 I taki słodki czas majowy,
 I że posłucha mej namowy...
3. Spojrzę, od płaczu aż się stania,
 Z oczyma stoi łez pełnemi,
 Łka westchnieniami gorącemi;
 «O Jezu» — woła — «królu ziemi,
 Mój smutek płynie z twojej męki,
 Z ciebie się żalność moja bierze.
 Najlepsi chłopcy i rycerze
 Na wojnie — taka twoja wola.
4. Odjeżdża chłopiec mój serdeczny,
 Odważny, gładki, szczodry, grzeczny,
 A mnie zostaje smutek wieczny,
 Tęknota wielka, żal i jęki.
 Król Ludwik niech się ziemi nasyci
 Za te kazania, za te wici,
 Skąd się poczęła ma niedola.
5. Gdy tak biadało dziewczę młode,
 Przybiegłem ku niej ponad wodę:
 «Piękna ma, psujesz swą urodę,
 Łzy omuskają ci z barw lice,
 Niechże ci serce się nie kraje:
 Radość ci wróci ten, co gaje
 Na wiosnę w nowy liść obleka».
6. «Panie» — odrzekła — «ja-ć to czuję,
 Że Bóg nade mną się zlituje
 I że weselem udaruje
 W niebie, jak inne — ot — grzesznice.
 Lecz tem się smutki me nie zmniejszą;
 Tu mi rzecz zabrał najmilejszą».

JAUFRE RUDEL KSIĄŻĘ DE BLAIA
(ok. 1125 — ok. 1162)

Dziwna powieść (patrz W. L. P. II, 260) związała się z tem nazwiskiem; czy prawdziwa, czy zmyślona, samo jej powstanie i trwanie dobrze ilustruje czasy przeczulonych uniesień.

Takie miłości «na niewidzenie» były znane z legendy; wszak król Mark z Kornwalji zakochał się na niewidziane w Izocie złotowłosej, a Dantego da Majano oczarowała podobnie Nina sycylijska. Dzieje tej Melisendy były smutne. Na żonę wybrał ją sobie, równie nigdy nie widziawszy, cesarz bizantyński Manuel I. Postowie, jak to było nieraz we zwyczajach, zbadali skrupulatnie jej zalety moralne i doskonałość urody. Księżniczka z sutem wianem wybrała się w drogę, gdy jednak nie mogła znieść podróży morskiej i gdy kilkakrotne próby spełzyły na niczem, postowie odjechali, a cesarz zlekceważył mdłą konstytucję oblubienicy i zerwał układy. Hrabia Rajmund, obrażony i mściwy, owe 12 galer, na których miało być wiezione wiano księżniczki, uzbroił i oddał korsarzom, polecając, aby napadli i spustoszyli wybrzeża greckie. Stało się to w r. 1161.

Dwie pieśni Jaufre'a opiewają «miłość daleką», pod którą snadnie można rozumieć księżniczkę trypolitańską. Pierwsza, zbudowana na refrenie *de lonh*, musiała brzmieć nader melodyjnie.

* * *

«*Lanquan li jorn son lonc en mai*»

Kiedy się wzdłużą dni majowe,
Cieszy mię słodki ptasząt gwar — daleki;
Choć porzuciłem strony owe,
Miłości mię krępuje czar — dalekiej.
Smutek mi chmurne czoło gniecie,
Ptasząt śpiew i tarniny kwiecie
Nie miłsze od zimowych burz.

Nie pragnę innej znać miłości
Niż ta, dokąd mi serce drży — daleko,
Bo niema pośród świata włości,
Śród mórż i lądów, blisko ni — daleko,
Któręjbym wyższość przyznał szczerze,
Przeniósłbym dla niej, by w obiezę
Pojmał mię saraceński stróż.

Z radością smutek się skojarzy,
Gdy tej miłości zaznam raz — dalekiej,
Lecz nie wiem, kiedy się to zdarzy,
Bo obcy ląd i kraj to nas — daleki.
Niema bo miłszych pogadanek,
Jak gdy z odległych stron kochanek
Najmiłszej pani przejdzie próg.

Za jedyne go uznam pana,
Co mi pokaże miłość tę — daleką;
Lecz nim mi radość będzie dana,
Żałość się dwoi, że tak schnę — daleko.
Gdybym pątnikiem w jej komnatę
Mógł wśląpic — laskę mą i szatę
Oglądałby jej piękny wzrok.

Oby Bóg, który wszystko stworzył
I na nią łaski wdzięków zlał — daleko,
Do mojej chęci moc dołożył
I miłość mi oglądać dał — daleką.
W miejscu bezpiecznem i zacisznem
Siedziałbym z nią, jak w zamku pysznym;
Dniemby mi zdał się długi rok.

Nie kłamie, kto mię zwie smakoszem,
Bo mię miłości wabi smak — daleko;
O inną miłość też nie proszę
Niż tę, której mi dzisiaj brak — daleko.
Lecz dola moja bez odmiany:
Że będę kochał niekochany,
Ten mi rzucono na chrzcie czar.

Lecz dola moja bez odmiany:
Bogdaj był w piekle pokarany,
Kto mi ten rzucił na chrzcie czar!

Do tego samego przedmiotu dałaby się odnieść jeszcze druga pieśń, ile że w niej znajduje się wiersz «*Amors de terra lonhdana — Per vos tots lo cors mi dol*» («Miłość z krainy dalekiej, przez cię w sercu czuję ból»). Reszta jest pospolita.

WILHELM Z CABESTANH

(um. między 1181 a 1196 r.)

Z nazwiskiem tego trubadura łączy się powieść tragiczna, znana z innych jeszcze podań, o sercu kochanka zastawionem niewiernej żonie jako potrawa do spożycia.

Według jednego, krótszego życiorysu (Ch. p. 307) Wilhelm był rycerzem hrabstwa Rossillonu, które graniczy z Katalonią i Narboną. Żył zaś w jego okolicy dama, imieniem donna Sermonda.

KANCONA

«La dous consire que'm don' amors soven».

Ta słodka chuć,
Którą mię Amor gnębi,
Pomaga snuć
Piosenkę z serca głębi.
Czy w noc, czy w dzień,
Widzę cię nieprzytomnie,
Kocham twój cień
Bardziej, niż znać to po mnie.
Więc chociaż się narażę,
Wyznam, na co się ważę:
Życie składam ci w darze,
Serdeczny, szczyry dar.
Uroda twa jak czar
Wiąże mię, a ty, że cię
Uwielbiam, nie dbasz przecie.

Zły Amor niech
Tu zaraz grób mi grzebie,
Jeśli mój dech
Ku innej tchnie prócz ciebie.
Przyniosłaś żal
A wzięłaś mi wesele
W daleką dał.
Nie cierpiał człek tak wiele,
Gdy prawym każdy zna mię,
Zapieram się i kłamie,
Obludą duszę plamie.
Z pozoru innej gach,
Bo mi o ciebie strach,
Niech Cię obmowa ludzi
Ni kłamstwo ich nie złudzi.

Po nocach śnię
Uśmiechem usta słodkie,
Przygarnąć chcę
Liljowe ciało wiotkie.
I żaden dziw,
Gdybym tak kochał Chrysta,
Do nieba żyw
Że wstąpiłby lutnista.
Bo z nieowładnej chęci
Tak dzierzę cię w pamięci,

Że inna mnie nie nęci.
Nie chowa takiej świat,
Bym jej był nad cię rad,
Za którejbym urodę
Twe ciało oddał młode...

Nim wśród tych mąk
Me życie się rozplecie,
Pani, z twych rąk
Ratunku czekam przecie.
Radość mi wróż,
Niech z nędzy mej ożyję,
Przemożny stróż
Zbyt długo mi cię kryje.
Niczem wszechświata złoto,
Gdy takie smutki gniołą.
O luba ty istoto!
Byłoby szczęścia zbyt,
Gdyby mi pierwszy świt
Spojrzeń twych wniósł kochanie...
Po dziś dzień czekam na nie.

Daleko wieść
O cnotach twoich leci;
Powiększysz cześć,
Gdy litość cię ukwieci.
Nie licz mię, Pan,
Pomiędzy módlce swoje,
Jeśli o łan
Tak czterech królów stoję,
Jak o twą łaskę, Pani.
Ja-ć duszę niosę w dani,
Samemu strach z przystani,
Gdzie miłość strzeże wról.
Lecz gdybyś pieczętował miód
Lubiła, jak ja roję,
Płynęlibyśmy dwoje...

Ramonie, piękność owa,
Co moje szczęści esnowa,
W lube mię więzy kowa.

PIOTR VIDAL

(1176 — ok. 1215)

Cennym przyczynkiem do psychologii poety jest to, co o nim podaje biograf, jakkolwiek wiele rysów i szczegółów, zarówno z «Vida», jak z dwu *razós*, jest dedukcją pieśni. «Był synem kuśnierza z Tuluzy; miał talent śpiewacki niepospolity; dobry twórca a razem jeden z najszaleszszych ludzi, gdyż brał za prawdę wszystko, co upodobał i czego zapragnął. Tworzył z większą niż inni łatwością, układał najbogatsze melodje i dopuszczał się największych szaleństw, jako rycerz i kochanek».

Razós, bezwzględnie skomponowane na podstawie pieśni, podają prócz wielu (patrz W. L. P. II, 260) dwie historie charakterystyczne. Pierwsza opowiada, że kochał się w pani Adelajdzie, żonie Barrala, wicehr. Marsylji, i był w domu jego poufały. Raz, gdy p. Barral wyszedł z rana, zakradł się do alkowy, ukląkł przed panią Azalais, która jeszcze się nie obudziła, i pocałował ją w usta (pieśń powiada: i w brode). Narobiła wrzawy i poskarżyła się mężowi, który jednak zbył ten afront śmiechem i zgał żonę, że podniosła taki krzyk o to, co popełnił półgłówek. Ona jednak trwała w gniewie tak, że wkońcu Vidal uciekł do Genui, aż go p. Barral sprowadził zpowrotem, a pani Azalais obdarzyła go wtedy drugim pocałunkiem na zgodę. (Równie ten drugi jest zapisany w pieśni «Pos tornatz soi en Proensa».)

Druga *razó* opowiada, że z powodu śmierci hr. Rajmunda z Tuluzy mocno zasmucony włożył żałobę, koniom kazał pociąć uszy i ogony, a służbie ogolić głowy, zapuścić brody i paznokcie, i że dopiero król Alfons aragoński i świta książąt wyrwali go z tej tęsknicy i skłonili do podjęcia lutni.

Vidal z rzekomego warjactwa stworzył sobie *genre*, spostrzegłszy, że może na tem wiele zarobić.

«Przechwałką» (*gab*) jest pieśń, zwrócona do króla Alfonsa II aragońskiego (*senhal Dragoman*), prowadzącego właśnie wojnę z hr. Tuluzy Rajmundem.

* * *

«*Dragoman senher, s'eu agues bon destrier*».

Dragomanie, gdybyś dał mi bieguna,
Na mych wrogów spadłbym ogniem pioruna,

A już poznał mój wróg, ilem wart.

Umknie niby przed sokołem przepiórka,

Życie swoje mniej zaceni od piórka,

Bo zna moją wściekłość, dumę, hart.

Gdy podwójną osłonę się kolczugą,

Miecz przypaszę, co go dał mi pan Hugo

Gdy od końskich ziemia dudni stóp,

Najzuchwalszy nie dostoi na drodze,

Kędy groźny z mym orszakiem się wodzę:

Musi umknąć albo padnie trup.

Mam Rolanda moc i Oliwjera,

A zaś dworność pana z Mondidjera,

Za te cnoty biorę chlubę chlub;

Posły z różnych stron wsuwają mi w ręce

Czarno-białe wstęgi lub pierścienie,

Na miłości zadatek i ślub.

W każdej sprawie cnym rycerzem się kreślę,

Toż w miłosnym jestem wprawny rzemieśle,

Mam kochanka zalety i wdzięk;

Nieźródnany bawidamek w pałacu

A wyniosły i okrutny na placu,

W jednych miłość, w drugich budzę lęk.

Gdybym konia z twojej ręki wziął hojnej,

Pod Balaguer mógłby król żyć spokojny,

U wezglowia nie stawiając wart;

Z Montpelieru, z prowansalskiej doliny
Rozbójnikówbym przepędził drużyny
I po Crau ich gonił nie na żart.

U tuluskich wrót na żwirze, nad rzeką,
Stanie hrabia pod lancarzy opieką,
«Aspal» «Orsan!» — zabrzmia hasła tam;
Gdyby pierwszą kopję dano mi rzucić,
Dwakroć chyżej będą chcieli zawrócić,
Ja na karkach wpadnę aż do bram.

A gdy spotkam zazdrośnika pochlebcę,
Co kryjomo albo jawnie cześć depce,
I złą radą komu psuje słuch,
Już on sobie popamięta, jak biję,
Choćby piersi miał z żelaza i szyję,
Tak rozleca się — jak pawi puch.

Pani Vierna, przez Monpeslier cię wzywam,
Panie Rainier (Barral), serce tobie odkrywam,
Przez cię płonie radością mój duch.

Niezwykle, jak na Vidala, głęboko odczuta, nawet wśród reszty poezji prowansalskiej uderzająca, jest śpiewna pieśń: «Ab l'alen tir vas me l'aire Qu'eu sen venir de Proensa», napisana w Genui, w tęsknocie za krajem: «Z oddechem wciążam w siebie wiew, idący od prowansalskiej strony, wszystko mi miłe, co tej ziemi tyczy... Niema słodszej dziedziny niż ta, co się rozciąga od Rodanu do Vensy, od Duraneji po brzeg morza; nigdzie radość nie błyszczy tak czysta, przeto serce moje zostało pośród owej szlachetnej drużyny, radujące się przy tej, która wraca uśmiech zasmuconym.

Nikogo nie dotknie zło w dniu, kiedy ją wspomni, bo ona jest początkiem wesela; kto o niej będzie dobrze mówił, nie skłamię, gdyż jest najurodziwsza i najszlachetniejsza w świecie. A ja sam, jeśli umiem dobrze mówić i czynić, jej to zawdzięczam: ona to dała mi wiedzę, uczyniła mnie wesołym i śpiewnym».

BERTRAND DE BORN

(1140—1215)

Krwawe widmo dantejskie wyciera z tego gromkiego nazwiska (Pieńko, XXVIII, 34); trup niosący w rękę własną głowę jak latarnię, w kręgu szerzycieli waśni potępieniec najgroźniejszy, także gdzie indziej (De vulg. eloq. II, 2) uczczony jako piewca broni. Co najbardziej junaczego wydał wiek feudalny, jest w nim; rębacz zuchwały, wrzawy bitewnej nigdy niesyty, «aficionado» wojny, jąttrzący przeciw sobie królów i baronów, aby mu z siebie czynili miłe widowisko; postać, która zdumiewa wybujałością energii i woli; nawet gdy do wybranej kobiety zbliża się jako dworny kochanek, to jego użyczenie wygląda na wyniosły gest zwycięzcy; arcy mistrz słowa, gdy dobywa z wyobraźni pyszne i nowe obrazy i wyrzuca je odniechcenia, jak dukaty ze skrzyni, wziętej w zwojowanym zamku. Biograf przedstawia go panem małej stancyi Hautefort w Perigord; stamtąd wojuje nieustannie i odgryza się sąsiadom. Żyje w stosunkach z synami Henryka II Plantageneta, króla Anglii oraz Akwitacji; to jako wróg, to jako wierny lennik. Według biografii, on to podjudza Henryka Marynarza do buntu przeciw ojcu, potem osobisty bierze udział w trzecim powstaniu baronów akwitańskich przeciw Ryszardowi.

Poza *serventesami* politycznymi jest jeden o charakterze społecznym, bardzo znamienity wyraz tej nienawiści i pogardy kastowej, jakimi określał się stosunek pana do poddanego, zwłaszcza gdy ów poddany, rosnący w zamożność i samowiedzę, zaczynał stawać hardo.

Bertrand nie był zapewne okrutniejszy od innych panów; brał ze swego chłopca tylko tyle, ile mógł, bronił go nawet przed rabunkiem ze strony sąsiada, rozumiejąc snadnie, że tylko on ma prawo łupić go ze skóry.

ESCONDICH

«*Eu m'escondisc, dompna, que mal non mier*».

Bronię się, pani, abys po próżnicy,
Za to, co mówią o mnie zazdrośnicy,
Nie wywierała swego gniewu na mnie.

Niech raczy wierzyć tve serce stateczne,
Uprzejme, szczere, wesole i grzeczne,
Ze to, co o mnie świadcza, świadcza kłamnie.

Niech białozory przy igierynym stole
Przegram; na pięści niechaj mi sokole
Ptaszę rozedrze jastrząb i oskubie,
Jeśli posłucham, gdy mię do alkowy
Inna zawezwie pochlebnemi słowy,
Jeśli nie bardziej twoją srogość lubię.

I inne jeszcze wypowiem zakłęcie,
Byś uwierzyła, że cię kocham święcie,
Ze za innemi ni tęsknię, ni gonię:
Gdy do ogrodu albo na pokoje
Pójdziem, niech stracę wszystką jarkość moję,
I moja męskość niechaj wstydem splonie.

Śród gry niech stale szczęście mi urąga
I niechaj nigdy nie wygram szeląga,
Niech zawsze wyjdę obdarty i biedny;
Niechaj najniższe zawsze rzucam oka,
Jeśli nie jestem stały jak opoka,
Jeśli nie kocham ciebie, pani, jednej.

Niech, pan dziedziny, pokrajanej w ćwiarty,
W zamkowej wieży mieszkam samoczwarty,
A śród nas wiara niechaj nie postanie;
Niech zawsze bałwierz pilnuje mi skóry
I halabardnik, i strażnik, i ciury,
Jeśli mam serce na inne kochanie.

Gdy dla innego porzucasz mię, pani,
Nie wiem, do jakiej mam płynąć przystani;
Niechaj wiatr ścichnie, gdy będę żeglował,
Niech mię z pańskiego kijem pędzą dworca,
Niechaj ucieknę pierwszy z pod proporca,
Jeśli nie kłamię ten, co mię szkalował.

Pani, mam w domu krogulca-kaczora:
Wypierzon, chwytny, łowiec nie od wczora,
A ptak mu leci do szpony, jak w sidła:
Czaple, żórawie i siwe łabędzie;
Niechaj utyje i na drążku siędzie,
Niech skapłonieje i opuści skrzydła.

Podły oszczerczo, który tak nikczemną
Sprawą kochankę pokłóciłeś ze mną,
Bacz, by mi twoja bezecność nie zbrzydła.

SIRVENTES

«Mout mi play quant vey dolenta».

Lubię patrzeć, gdy jest w biedzie
Bogacz chłop, co to na schedzie
Jak na czterech koniach jedzie;
Lubię patrzeć, jak śmierć łamie

Kości nędznej tej czeredzie,
Bieda zimą ich po lodzie
Boso puszcza; — jeśli kłamię,
Niech mnie tak kochanka zwiedzie.

Chłop jak bydlę samowito
 Życ nie będzie, choćby hito;
 A kiedy ma grosza syto,
 To nadyma się jak duda.
 Toż obroku mu w koryto
 Sypać trzeba nicobfito,
 Skubać, szczypać, gdzie się uda,
 I przetrząsać jak złe żyto.

Swego chłopca kto nie ściska,
 Nad bunt z niego nic nie zyska;
 Więc kto wędzidła u pyska
 Nie ukraca mu — szalony!
 Chłop, kiedy mu pełna miska,
 Już się pańską butą ciska,
 Już ogląda się schytrzony,
 Dobierając legowiska.

Chłopskiej się nie lituj trwogi,
 Nie jęcz, kiedy łamie nogi,
 I nie dawaj zapomogi,
 Chłopu — niech mi świadczą nieba —
 Nie litośny bądź, lecz srogi,
 Lub w nim wzmoczesz złe nałogi.
 Pieszczot jemu nie potrzeba,
 Kiedy boli go — batogi.

Rasa — chłopstwo — boska kara:
 Złość, fałsz, sknerstwo, coniemiaro
 Pychy, wszelka zła przywara
 Siedzi w niecnej duszy chama.
 Prawda dlań, uczciwość, wiara
 I Bóg w niebie — próżna mara;
 Małpowaczy chciał Adama,
 Niechajże go Bóg pokara!

* * *

«Un sirventes on motz non falh».

Sirventes śpiewam w rymie zacny:
 Dla mnie to miły trud i łacny;
 Lecz dłoń prócz lutni szpadą władnie —
 Niechno brat czy swat na mnie wpadnie,
 Mózg mu wykroję jak z lupinek;
 A niechno schedę mi ukradnie,
 Dorzucę mu go na przyczynek.

Wróg mój ustawnie na mnie dybie,
 Wara, bo ja mu nie pochybie.
 Gdy od Ryszarda i Azemara
 Gróźb ciągłych ku mnie leci chmara,
 Hej, ja ich skłóczę, że jeżeli
 Rozjąć ich król się nie postara,
 Kośćmi wnuk z wnukiem się podzieli.

Wilhelmie z Gordon, w waszym dzwonie
 Młot tłucze twardy — toż was bronie
 I kocham, niech mi Bóg da zdrowie!
 Lecz plotą dwaj wicehrabiowie,
 Widząc, jak kulisz się w fortecy,
 Że wam nie staje klepki w głowie...
 Bał chcą mieć murem wasze plecy.

Wciąż się opędzam, wciąż uganiam:
 Tym się odcinam, tym zaslaniam,
 Jeden mi w grunta plugi wrzyna,
 Drugi jabłonki mi wycina
 W sadzie i ziarno miesza z słomą;
 Niema takiego poganina,
 Coby nie uszczknął choć kryjomo.

Ja książąt po swej myśli wodzę:
 To ich pokłóczę, to znów godzę;
 Chciałbym im serce wzmóc, lecz czarta
 Robota taka z nimi warta,
 Bo są z gorszego kruszcu kuci,
 Niżli łańcuchy San Lenarta,
 I głupi — co ich ze snu cuci.

Talairan, niby starowina,
 Ani się ruszy od komina,
 Na szpadę szyi nie wytyka,
 Gnuśniejąc gorzej Lombardczyka,
 I taki pełen jest nicości,
 Że — kto żyw, w polu się potyka —
 On ziewa i wyciąga kości.

Pod mur Peiragnerskiego dworu
 I blisko tuż — na rzut toporu —
 Na mym Bojardzie runę z góry;
 A niech Poitewńskiego ciury
 Dopadnę, dowie się, jak siecze
 Szpada ma, bo mu z czaszki wióry
 Polecą, z mózgiem życie ściecze.

Panowie moi, bądźcie zdrowi,
 Bogu oddaję was w obronę.
 Rzeczcie ode mnie Ryszardowi,
 Co rzekł paw, kiedy spotkał wronę.

BEATRYCZA HRABINA DE DIA

(żona Wilhelma z Poitiers, ok. 1160)

Biograf powiada, że zakochana w Rambaucie z Orange, ułożyła o nim szereg pięknych pieśni. Ile w tem prawdy, ile podkładu realnego w jej poczach — niewiadomo, bo wszystkie obracają się około tematów konwencjonalnych, role tylko są odmienione; niemniej te pieśni niewiedzie, jak zwykle, są bardziej namiętne, niektóre nawet lubieżne, a sam fakt, że to kobieta wyznaje swe męki serdeczne, winne zostać wstydliwą tajemnicą, nadaje im cechę patetyczności.

Jedna z *kancon* jest rzewną naprawdę skargą na niewzajemność:

Śpiewam, czegobym nie chciała, taki mam żal do mego przyjaciela, bo kocham go nadewszystko, a nie pomaga mi łaska ani grzeczność, ani moja uroda, ani dostojność, ani rozum; jestem oszukana i wzgardzona, jakbym była nic warta; — to mam do siebie, żem ci nigdy nie chybiła, przyjacielu, mem obejściem. Radość to moja, że cię przewyższam Kochaniem. Nieluszną, aby mi inna ciebie zabrała, jakkolwiekby cię wabiła słowem lub gestem. Pominij, jaki był początek naszego Kochania... Dla wielkiej dzielności, jaka w tobie mieszka, dla wartości twojej niepokoję się, bo niema bliskiej ni dalekiej, któraby, gdy chce kochać, ku tobie się nie skłoniła. Ale ty, przyjacielu, jesteś świadom rzeczy i wyróżnisz najwierniejszą, przyczem bądź pomny własnych przyrzeczeń. — Zaważyć powinna wartość moja, parentela, uroda i serce szczere, więc posyłam ci tę pieśń i chcę wiedzieć, mój piękny i miły, czemuś tak dumny i tak nieprzychylny: czy to jest pycha, czy to jest zła wola? A i to jeszcze powiedz, moja pieśni, że wielka duma czasem wielką niesie szkodę.

Pragnęłabym jednego wieczora rycerza mego trzymać w ramionach, aby się czuł zupełnie szczęśliwy, jako powiernik mój jedyny, bo bardziej się w nim rozkochałam niż Floris w Blancallorze i oddaję mu serce i miłość, zmysły, oczy i życie. — Przyjacielu miły i dobry, bodajbym cię miała w swej mocy i ułożyła się przy tobie wieczorem i ucałowała cię miłośnie miast męża, byleś przysiągł nie przekroczyć mego rozkazu.

Pieśń niniejsza z tem końcowem zastrzeżeniem jest jednym z najciekawszych dokumentów obyczajowych.

RYSZARD I LWIE SERCE

(1169—1199)

Ryszard I Lwie Serce, król angielski, po ojcu, Henryku II, dziedzic Akwitacji. Urodzony w Anglii, ale Francuz z ducha i mowy. Pozostały po nim dwie pieśni prowankie; pierwsza, równocześnie w brzmieniu francuskim, ułożona z okazji więzienia u cesarza niemieckiego. Anegdota, zapewne legendarna, opowiada, jak ulubiony śpiewak Blondel dał się poznać swemu panu. «Pewnego dnia stał Blondel pod oknem wieży, gdzie był więziony król Ryszard, i począł śpiewać *kanconę*, jaką niegdyś z truverem ułożył. Król, usłyszawszy ją, poznał Blondela; gdy tamten skończył część pierwszą, zaśpiewał część drugą. Tak dowiedział się Blondel o swym panu, powrócił do Anglii i opowiedział zdarzenie baronom tego kraju. Tymczasem Ryszard został z więzienia wypuszczony».

* * *

«*Ja nuls hom pres non dira sa rason*»

Nie umie jeniec w swej więziennej cieśni
Otwierać serca; lecz kiedy boleśniej
Wstyd dotknie, to się samo rwie do pieśni.
Przyjaciół wielu mam, lecz im się nie śni —
O hańbo — okup zebrać, więc w tej pieśni
Dwa lata siedzę więźniem.

Wiedzą wasale moi i baroni
Z Anglii, Normandji, Poitou, Gaskonji,
Że nie znam w świecie towarzysza broni,
Coby pomocy nie znalazł z mej dłoni;
Niech na wymówkę tę nikt się nie ploni...
Ja przecież jestem więźniem.

Wiem, otwartemi w świat patrząc oczyma,
 Że trup i jeniec przyjaciela nie ma,
 I teraz skapstwo w niewoli mię trzyma.
 Widzę... i żal — ach! — za serce mię ima,
 Świat po mej śmierci na lud mój się żyma,
 Że dał mi skonać więźniem.

A temu jeszcze pieśń ma bólem zdjęta,
 Że pan mój ziemię mi rwie, ludzi pęta,
 Ani przysięgi owej nie pamięta,
 Którą złożyliśmy na sakramenta.
 Jedną otucha tu mię krzepi święta,
 Że krótko być mi więźniem.

Siostró hrabino, niech Bóg trzyma w sile
 Cześć twą i krasę, które wielbię tyle
 I których jestem więźniem.

MNICH GAUSBERT DE PUYCIBOT Z DORDOGNE

(ok. 1200)

Szlachcic biskupstwa limuzyńskiego, kasztelan. Biografia tego trubadura (Chab. p. 256) bardziej wzruszająca niż pieśni; temat godny noweli tragicznej. «Dzieckiem oddany do klasztoru, zaczerpnął wiedzy, umiał śpiewać i tworzyć. Pożądanie niewiasty zmusiło go, że porzucił zakon i udał się do opiekuna dworności Sawaryka z Mauleonu. Zakochany w pewnej szlachciance, został od Sawaryka podniesiony do stanu rycerskiego, obdarzony ziemią; ożenił się. Zdarzyło się, że wyjechał do Hiszpanji, ona zaś pozostała. Pewien rycerz angielski uwiódł ją i zabrał z sobą, poczem porzucił. A Gausbert, powracając z Hiszpanji, zajechał na noc do miasta, gdzie przebywała. Folgując zmysłom, wszedł do domu biednej kobiety, gdzie miała znajdować się piękna dziewczyna. Poznał w niej własną żonę; gdy się obaczyli, ogarnął oboje wielki żal i wielki wstyd. Gausbert wyprowadził ją i oddał do klasztoru, sam zaś dla smutku przestał śpiewać i tworzyć».

GUIRAUT DE BORNEILH

(1175 — ok. 1220)

Biograf wie o nim, «że zimą przebywał w szkole (zapewne w jakimś klasztorze) a latem wędrował, wodząc ze sobą dwu żonglerów; że nie był żonaty, a dochody oddawał ubogim i kościółowi miasteczka rodzinnego». Większość tych szczegółów nietrudno dała się wydobyc z pieśni, równie jak wiadomości, zawarte w późniejszych *razós*, jako to, że z wicehr. Lemozynu Ademarem był na wyprawie krzyżowej, że kiedyś na drodze powrotnej od króla Kastylji, Alfonsa VIII, król Nawarry (Sancho) kazał go obrabować z kosztownych darów, a Guido, syn Ademara, zabrał mu bibliotekę. Z przygód miłosnych, jeśli jakich zaznał, nie możnaby złożyć romansu, bo w notowaniu zalotów Guiraut jest bardzo skryty lub ogólnikowy; najbardziej jeszcze realny jest ten szczegół, powtarzany kilkakrotnie w kanconach, że dama podała mu rękę bez rękawiczki; snąc w owej epoce, mało higienicznej, był to dowód niezwyklej łaski i odwagi, godzien upamiętnienia. Z *kancon* jego możnaby ułożyć to, co się nazywa *doctrinal d'amor*, podręcznik sztuki kochania. Reguły same nie są niespodzianką, ale forma dogmatyczna i skończona musiała piętnować je wielkim autorytetem:

«A ben chantar — loven amars — E luocs e grazirs e sazós»: «Dobra pieśń wymaga zakonania i mijsca, i łaski, i czasu».

Oryginalniejszy jest Guiraut jako prawodawca obyczaju towarzyskiego, jako piewca pogodnego człowieczeństwa. Trzeba przypomnieć, że jego epoka to z jednej strony przyływ herezji manichejskiej, zalewający słoneczną Prowancję, z drugiej zdziczenie — szlachty, zatwardziałej w wojnach i zajazdach, wśród równoczesnego zepsucia dworności. Świat brzydnie, grzeszność rubaszniczej, miłoś lubieżna lub cudzołożna wypędza słodką i delikatną harmonję dusz wytworzonych. W takiej chwili Guiraut głosi na nowo «radość życia», silnym tchem triumfalnej pieśni pragnie rozegnać chmury strachu, gwałtu, ponurej tęsknicy zmore. Śpiewa «per solatz reveillar que s'es trop endormitz».

«Aby rozbudzić igraszkę dworną, co nadto zasnęła, postanowiłem pracować, ale to próżny trud, bo coraz rośnie kłęska obyczajności. — Dawniej widywało się, jak rycerstwo śpieszyło

na turnieje i dzielnie zadawało ciosy, teraz poczęło rabować barany. Hańba rycerzowi: idzie w zaloty, a tylko co dotykał rękoma heczących owiec, ograbiał kościoły i podróżnych. Kędy podzieli się owi dawniej pielęgnowani żonglerzy, co wiedli za sobą służbę w pancerzach i strojach? Nosili się po dworach z pochwałami dam, dziś nie śmia się odezwać, bo cnota jest uważana za występek».

ALBA

«*Reis glorios, verais lums e clartatz*».

Królu chwały, światło szczerze i czyste,
Towarzysza mego wspieraj, o Chryste!
Niechaj wiedzie go laskawa twa ręka,
Patrz, niedarmo druhu o druha się lęka,
Bo zaraz błysną zorze.

Druhu, wejrzyj na niebieskie bławaty,
Patrz, jak złote w nich pobladły już kwiaty,
A zrozumiesz, że nie próżne zachody,
Nie żmudź dłużej, bo tam doznasz przygody,
Wszak zaraz błysną zorze.

Druhu, otwórz oczy śpiące i mgliste,
Jeśli nie śpisz, porzuć łożo puszyste,
Bo na wschodzie nieba wstaje jutrzienka,
Dzień prowadzi przez niebieskie okienka,
I zaraz błysną zorze.

Druhu, taka nasza przyjaźń dobrana,
Że nie spałem, jenom zginał kolana,
Do Maryi Syna na tym kruzganku,
Aby wrócił mi cię żywym, bez szwanku,
A zaraz błysną zorze.

Druhu, śpiewką cię wywabię z komnaty;
Słyszysz? nuci rzesza braci skrzydlatej,
Leci czekać dnia, gdzieś w gaje, ogrody.
Od zazdrosnych dla cię boję się szkody,
Bo zaraz błysną zorze.

Druhu, tam, gdzie ogrodowa altana,
Prosiłeś mię, abym nie spał do rana.
Ot, za śpiewkę i przyjaźń co w danku
Mam od ciebie, nieostrożny kochanku?
A zaraz błysną zorze.

— «Druhu, tak się tu zabawiam i cieszę,
Że do zorzy i poranka nie śpieszę,
Bo w ramionach najmilejszą na świecie
Pieszczę panią, ni mię od niej wyrwiecie
Zazdrośnicy ni zorze».

KANCONA

«*Ar ai gran joy, quant remembri l'amor*».

Miło, gdy gonię wspomnieniem łamędy,
Gdzie żyje miłość, co me serce więzi. —
Ot, wczoraj wszedłem między kwiatów grzędy,
Nade mną ptactwa chór śpiewał z gałęzi.
A kiedy w owym wirydarzu stałem
Spostrzegłem lilję z licem śnieżno-białem;
Wzięła mi serce, porwała źrenice
Tak, że od chwili tej już tylko do niej
Pamięć powraca i myśl ma się kłoni.

Bogacz, gdybym śmiał opiewać jej wdzięki,
Bowiem słuchać mię zbiegłyby się ludy;
Lecz zazdrośników lękam się paszczęki,
Tak pełnej jadu i gniewu, i złudy.
Mam wrogów wielu, co się na mnie ważą
I co gotowi krzywdzić mię potwarzą;
Ale niech jeno sposobność pochwyćę
I niechaj stanę przed kim z jej rodziny,
O tej piękności zaśpiewam jedynej.

Dla niej już tylko płaczę, dla niej śpiewam,
Do niej jedynej drży me serce młode,
Modłę się, wzdycham, z tęsknoty omdlewam
Za miejscem, gdzie to ujrzał jej urodę.
Bo kwiatem kobiet i na podziw ziemi
Jest ta, co wdzięki podbiła mię swemi.
Powolne serce i słodkie ma lice,
I ród dostojny, a twarzą wesolą
Wszystko, co zacne, rozwesela wkoło.

Nie przestawajcie pytać, zazdrośnicy,
Czyj tu był zaszczyt i nagrody czyje:
Bliskie? dalekie? głośnie? w tajemnicy?
Ja się nie zdradzę ani się odkryję,
Niech umrę, jeśli z ust wypuszczę parę.
Przyjaciel nawet łamie dzisiaj wiare,
Zły sąsiad oczy ma na okolice
Zwrócone chciwie i potwarze łowi,
Toż nie zaufaj ojcu ni synowi.

Bo zaraz na mnie szyderca zakrzyczy:
 Aj, patrzcie franta, jak to oczy mruży,
 Jak pręży lydkę, gwiazdy w niebie liczy.
 Muie tam pochwała, nagana nie zdurzy;
 Lecz gdy mi ku niej serce zadrzy w łonie,
 Kiedy obrócę oczy ku jej stronie
 I w myśli ujrzę — to mi i na lice
 Miłość wraz blaski wywabia i mają,
 Bowiem nie kocha, kto poznać nie daje.

ARNAUT DANIEL

(ok. 1180—1200)

Pochodził z tych samych stron, co Arnaut de Maruoill, t. j. z biskupstwa Ribeyrac, zamku Périgord. Był szlachecciem. Kształcił się w naukach i podobał sobie tworzenie w drogich rymach, dlatego jego pieśni są niełatwe do zrozumienia i wyuczenia. Kochał się w dostojnej damie z Gaskonji, żoncie pana Wilhelma de Bouvila, jednak nie wierzone, aby dama obdarzyła go kiedy uciechą wedle prawa miłosnego. Przeto też powiada w jednej pieśni: «Ja jestem Arnaut, co zbiera powietrze, poluje zająca wołem i pływa przeciw wodzie». Do tych szczupłych wiadomości jedna z biografij dodaje anegdotę, która zresztą powtarza się jeszcze gdzie indziej: Na dworze króla Ryszarda Lwie Serce Arnaut poszedł o zakład z drugim śpiewakiem, kto ułoży pieśń sztuczniej rymowaną. Arnaut podsłuchał swego rywala, jak uczył się strof mozolnie ułożonych i, zapamiętawszy je, wygłosił przed królem, ku wielkiej uciechu dworu.

Wziętość tego śpiewaka nie musiała być zbyt wielka u współczesnych, i dopiero Dante wyniósł go na wyżyny sławnym wierszem Czyśćca (XXVI, 118—120):

Versi d'amore e prose di romanzi¹
 Soverchio tutti...

Słowa Dantego mogą służyć za punkt wyjścia dla bardzo daleko idących wnioskowań, zarówno o głównych prądach poezji prowancckiej, jak o stanowisku poetyckiem autora «Boskiej komedji». «Lemozyńcem» jest Giraut Borneilh, zwolennik jasnej, prostej manieri, niejako klasyk, wobec którego Arnaut wychodzi na rewolucyjnego romantyka, lub na symbolistę, w rodzaju Stefana Mallarmégo. Poezja to z gruntu odmienna od wdzięcznych, serdecznych wynurzeń Bernarda de Ventadorn... A jednak trudno oprzeć się mniemaniu, że było w nich dużo czaru, którego dziś nie odczuwamy. Oto znamienne przykłady manieri Arnauta:

Widzi się, jak daleko można doprowadzić efekty aliteracji: «En breu brisaria l'temps braus — Eill biza busina als brancs»... «Wkrótce powieje czas surowy a mroźny wiatr zahuczy po gałęziach».

Najoryginalniejszym tworem Arnauta jest *sestyna*; niezawodnie on ją stworzył ku zdumieniu współczesnych i potomnych. Dante i Petrarca widzieli w niej wzór najwyższego kunsztu i nie wahali się o nią pokusić. 6 strof 6-wierszowych, gdzie końcowe wyrazy o wybitnem, choćby trywjalnem znaczeniu, powracają w każdej strofie, jeno w porządku coraz odmiennym. Igraszka kombinacyjna obliczona na efekty niespodziewanych złożeń: intra — onglà, arma, verga, oncle, combra. Niepodobna nie zacytować, nawet pod grozą ośmieszenia razem autora i tłumacza.

«Lo ferm voler qu'el cor m'intra».

Żądzy, co mi w serce wchodzi,
 Wydrzeć nie zdoła zęb ani paznokieć
 Złośnika, który kłamstwem szkodzi duszy;
 Gdy ostra przegnać nie zdoła go różga,
 Skrycie, gdzie żaden nie zabroni wuj,
 Kochania zaznam w gaju lub komnacie.

Gdy pomyślę o komnacie,
 Gdzie na mą szkodę — wiem, że nikt nie wchodzi,
 Wszyscy życzliwsi mi niż brat lub wuj,
 To cały drzę od stóp aż po paznokieć,
 Jak dziecko, gdy matczyzna straszy różga,
 Gdyż obcy jestem — przeczuwam — jej duszy.

¹ może «prosodi». E. P.

W ciele chcę wejść, nie w duszy,
 Jeśli mi miejsca udzieli w komnacie.
 Bardziej mię, niżli ostra boli różga,
 Że nawet nędzny pachol tam nie wchodzi,
 Jednak lgnę, niby do ciała paznokiec,
 Ni zważam, że mię gromi brat lub wuj.

Mniej ta, którą zwie wuj
 Siostrą, miła mi, na zbawienie duszy,
 Niż ona; blisko, jak ciała paznokiec,
 Radbym z jej łaski sieść przy niej w komnacie.
 Miłości sluga, co w me serce wchodzi,
 Chcę być, jak w silnej dłoni słaba różga.

Od dnia, gdy sucha różga
 Kwitła, z Adama poszedł wnuk i wuj;
 Miłość podobna tej, która mi wchodzi
 W głąb serca, w żadnej nie powstała duszy,
 Przy niej myśl moja, w polu czy komnacie,
 Dopóki palca trzyma się paznokiec.

Z nią me serce jak paznokiec
 I jak się spaja ze swą korą różga.
 Jak w zamku szczęścia jest mi w jej komnacie;
 Milsza też, niżli brat i swat, i wuj,
 Nagroda musi w rajy przypaść duszy,
 Jeśli za wierną miłość tam się wchodzi.

Arnaut pieśń, której treść: wuj i paznokiec —
 Śle tam, gdzie mieszka różga jego duszy,
 W komnacie, kędy Pożądana wchodzi.

MNICH Z MONTAUDONU

(ok. 1150—po 1207)

Ojczyzną jego była Owernja, nazwisko nieznane. Pochodził ze szlachty; zapewne jako młodszy syn bez dziedzictwa, był zmuszony wstąpić do zakonu. Wybrał uczony zakon benedyktynów w Aurillac, potem został przeorem w Montaudon. Snać nie mógł w sobie zdusić temperamentu świeckiego, bo układał pieśni i *sirventesy*, które tak się podobały baronom okolicznym, że wciągnęli go w wir życia. Za pozwoleniem opata chadzał po dworach śpiewając, lecz zarobek oddawał klasztorowi. Pozwoleniu mu udać się do króla Alfonsa aragońskiego; król przyjął go mile i kazał mu pożywać mięso, służyć damom, tworzyć pieśni i śpiewać. Jakkolwiek dziwne wydać się może skojarzenie takich dwu sprzecznych zawodów, jak służba Boża i białogłowska, to jednak nie wybiega ona poza możebność, zważywszy rozległe swobody stanu zakonnego owych czasów. Przytem pieśni «miłosne» mnicha są raczej konwencjonalne i zdawkowe, z motywami skądinąd znanymi bez tętna osobistego, szczerze namiętnego. Zaczynają się zazwyczaj porównaniami: «Jak ten, co żył bez pana, spokojny w swym domu, a potem dostał złego władcę, tak ja dotąd czyniłem wszystko po swej woli, teraz popadłem w moc pana nielitośnego, którym jest miłość». Myśl rozwija się dalej w alegorję: był bezpieczny w swym zamku, przed tym wrogiem jednak nie obroni go ani mur, ani fosa; wróg opanował mu serce. Myśli jego zatrzymały się na damie niezwyklej urody, skąd wyrośnie raczej kłeska niż korzyść.

Właściwszym żywiołem mnicha jest pieśń satyryczna: uszczypnąć kolegów po fachu jedrnym określeniem, wyszydzić «białogłowskie stroje wymyślne», pofolgować krewkiemu żartowi z duszy szlacheckiej — to jego zabawa. Formę też dla swej weny znalazł własną: jedna jest «lubie — nie lubię», drugą *tencona*, zwłaszcza osobliwy rodzaj rozmowy z Panem Bogiem.

U kobiet nie podoba się Mnichowi szczególnie malowanie twarzy, sztuka uprawiana wówczas z pomocą dziwnie przyrządzonych mikstur; do tego tematu powracał z uporną zawziętością; raz obrazy wotywnie wytaczają im «regularny» proces przed Panem Bogiem; żalą się, że kobiety zagarnęły dla siebie sztukę malarską, i podają w dyskredyt obrazy kościelne. One twierdzą, że już piększyły się przed wynalezieniem malarstwa kościelnego, a nikomu to nie szkodzi, że sobie zakrywają zmarszczki pod oczyma. Pan Bóg pozwala, aby kobiety 25-letnie

jeszcze przez lat 20 używały piększydeł, obrazy godzą się tylko na 10. Św. Piotr i Wawrzyniec wdają się w ten spór: «krakowskim targiem» termin ustala się na lat 15.

Drugi raz Mnich broni kobiet przed Panem Bogiem i tłumaczy mu, że lepiejby zrobił, gdyby zamiast gniewać się o rzecz leżącą w naturze kobiety, darzył je odrazu trwalszą urodą.

Osobliwym rodzajem *sirventesu* są pieśni na temat «mierzi mię» lub «ciesz mię». U Bertranda de Born widzieliśmy taki sławny *sirventes*, opowiadający jego upodobania rycerskie; tutaj z mniejszym poczuciem dostojności sztuki poeta szereguje dość trywjalnie przyjemności bytu, niezawsze licujące z sukienką zakonną, to znowu przykrości od świeckiego życia nieodłącznie.

«*Fort m'enoja, s'o auzes dire*».

Mierzi mię kto ma język długi
A ręce krótkie do posługi,
I zawadjaka grubej lapy,
I twardouste mierzą szkapy.
Mierzi mię także rycerz świszczy -
Pałka, puklerzem kiedy błyszczy,
Który jest jeszcze nieszczerbaty,
Kapelan z wąsem, mnich brodaty
I człek złośliwy z ostrym dzióbem.

Wstrętna mi zda się, głupia, śmieszna,
Chudzina jejmość, kiedy pyszna;
Mąż własnej żony swej kochanek,
Choćby wybranej z Tuluzanek,
Rycerz - pyszałek na obczyźnie,
Gdy w domu państwa ani liźnie,
Ale rozmiesza ciasto w dzieży
Albo pieprz sypie do moździerzy,
Albo rozgarnia popiół w piecu.

Tchórz także gniewa mię bez miary,
Kiedy ponosi w bój sztandary,
A służba jego — stać przy miotle;
Za mało mięsa w dużym kotle,
Za dużo wody w kapce wina.
Na świętego się klnę Marcina,
Że też nie lubię rannym czasem
Zejsć się ze ślepcem lub kulasem,
Bo nie obchodzi mię ich droga.

Nudzi mi się strojenie skrzypiec.
Pieczeni też nie lubię przypiec,
Nudzi ksiądz, gdy się w kłamstwie brzechce,
I stara... gdy mrzeć nie chce.
Na świętego się klnę Dalmasta,
Ganię, gdy złodziej w puch porasta;
Nie lubię konno gnać po lodzie,
Uciekać w zbroi, gdy wróg bodzie,
Nie lubię, gdy kto gości gani.

Nie lubię innych rzeczy jeszcze:
Bez czapki jeździć w slotne deszcze;
Nie lubię w stajni znaleźć świni,
Jak koniom w owsie ujmę czyni;
Nie lubię siadać na klusaka,
Gdy na nim chwieje się kulbaka.
Nie lubię sprzączki bez guzika,
Nie lubię w domu obłudnika,
Co język jeno ma na plotkę.

Nudzi mię — świadkiem boskie Imię —
Zajadać zimne jadło w zimie,
W piwnicy spać, jak człek mizerny,
Gdy zapach wabi mię tawerny.
Bardziej mię złości — jako żywo —
Mąż, kiedy żonę urodziwą
Z zazdrości bije i zamyka,
Której się cni do miłośnika,
A tu mąż srogi nie pozwala.

Nudzą mię też — na rany Chrysta —
Na zacnym dworze zły lutnista,
Na małą wioskę klasztor mnogi
I na grę grubą gracz ubogi;
I — niech mię święty Marcel strzeże —
Na jednym futrze dwa kolnierze,
Na kusym zamku dworzan chmara,
Bogacz, co stęka o talara,
I na turnieju waśń i strzały.

Niech mi tak Bóg rozpędza smutki,
Na długim stole obrus krótki,
U krajczych trędowata ręka,
Pancerz, na którym kolco pęka.
Nudzi mię długo tłuc we wrota,
Gdy się śnieżyca na mnie miota.
Nudzi mię przymus niewesoły —
Między szorstkimi przyjaciół
Stać, gdy trwa między nimi sprzeczka.

A co mię gniewa gorzej śmierci:
Stara spódnica, gdy się wierci,
Młodzik, gdy izbę piżmem woni,
I ladacznica, gdy się płoni.
Gniewa mię — strzeż mię święty Abund —
— — — — — — — — — —
Pan, owce zbyt przystrzygający;
Nie kłaść się do snu, kiedym śpiący,
Najbardziej nudzi mię na świecie.

FOLQUET Z MARSYLJI

(1179—1195, †1231)

Pochodził z geneueńskiej bogatej rodziny kupieckiej, nazwiskiem Anfos (Alfons). Ojciec pozostawił mu znaczny majątek, on sam prawdopodobnie go pomnożył. W nieuniknionem następstwie takiego przesiedlenia się niekarnej Muzy za kantor kupiecki, pieśni Folqueta noszą już wszystkie znamiona uczonego pedantyzmu. Biograf wymienia dwory i ksiąząt, dla których Folquet tworzył: króla Ryszarda Lwie Serce z Poitou, hr. Rajmunda z Tuluzy, wiechr. Barala z Marsylji, króla Alfonsa aragońskiego z Aix — i to jest wiarogodne, bo wydobyte ze świadectw samychże pieśni; dowolnym zato romansem są zawarte w «Vida» i w «Razós» historie rzekomych zalotów i rozczarowań trubadura-kupca, statecznego męża i ojca rodziny; prawdopodobniejsza już wiadomość, że to śmierć wszystkich protektorów i przyjaciół skłoniła go, iż wstąpił do zakonu cystersów wraz z żoną i synami. Dalsze jego losy są zapisane w historii politycznej. Mianowany biskupem Tuluzy 1205 r., przyjaciel i protektor św. Dominika, namiętny rzecznik krucjaty przeciw albigensom, co go stawiło w jaskrawej opozycji do dawnych umiłowców, zmarł 1231 r. Gdyby ktoś nie chciał wierzyć, że istnieje nieprzerwana filjacja liryki uczonej, poczętej u trubadurów, a kończącej się na poetach barokowych, Folquet niechybnie o tem go przekona, ukazawszy mu te same grymasy, co dwóm mieszczańcom z «Précieuses ridicules» wydały się w Mascarille'u szczytem elegancji. Folquet, rzecz między trubadurami rzadka, kończył szkołę; stara się, aby o tem wiedziano. Rozprawia sylogizmami, wyrzuca paradoksy jak rakiety i przed zadziwionym słuchaczem je gasi; ściągą koncepty, przeciwiństw i kontrasty, kugluje niemi, to rozrzucając, to zbierając w garści; sieje sentencje, maksymy, aforyzmy; pragnie, aby szeptano: oto mędrzec życia, oto biegły mistrz swojej sztuki.

Oto treść pieśni miłosnej:

«Ben an mort mi elor / Mei huel galiador».

Zdradne moje oczy zabiły mnie i siebie, słuszną więc, abym niemi plakał¹. Popelnily błąd, wybierając taką (nieczulą) panią; kto wysoko się wspina, nisko upada. Mimo to czekam od niej zmiłowania, bo niepodobna, by brakło go tam, gdzie Bóg umieścił tyle innych zalet.

Ale miłość lubuje się w mej szkodzie, bo każe mi mało cenić to, czego mam nadmiar, a dobijając się tego, co mi się opiera; uciekam przed tem, co mię goni, gonię to, co mi się umyka — tak uciekam i gonię razem. —

Słuchajcie szaleństwa: jestem zuchwały ze strachu, bo tak lękam się miłosnego cierpienia, że mię to ośmiela objawić me chęci tej, co sprawia, że czuwam śpiący.

Jestem więc, jak ten, co, nie widząc innej drogi ocalenia, rzuca się z mieczem na pięciuset. —

Szlachetna pani, którą wielbię, powróć mi wartość, a sobie tem samem chwałę...

Tak jest! w tym roku wiosna nie skłoni mię do śpiewu, jedynie mój pan, dobry król Aragonu, gdyż nie wypada, aby mu się opierali przyjaciele, skoro ulegają wrogowie.

Torn. 1. do damy: Jak ku zębowi, który boli, obraca się język, tak ja ku niej, której jestem sługą.

Torn. 2. do żonglera Marsana: Poeta posyła go ku Rajmundowi Berengierowi.

Torn. 3. do Azimana (Adalazji z Marsylji).

RYSZARD Z BARBEZIEUX

(z Saintonge, początek XIII w.)

Według biografji prowanckiej, pochodził z ubogiej szlachty; dobry trubadur, ale lichy śpiewak, przytem tak nieśmiały, że niezdolny występować ze swoją sztuką wobec licznych słuchaczy. Znamienną cechą osobistą w jego poezji jest używanie porównań ze świata przyrody; czerpał je ze współczesnych «zwierzyńców», czem dawał dowód pewnej erudycji.

* * *

«Jak słoń, gdy upadnie, podnieść się sam nie zdoła, dopiero towarzysze krzykiem go podźwigają, tak i ja, który tak ciężko zawiniłem, powstanę wsparty przez szczerych kochanków. —

¹ Przypomina to słynne: Il en rougit le traître! — Théophile'a.

Jeżeli miłość nie przywróci mi radości, przestanę śpiewać i będę żył jak pustelnik. Życie jest mi nudą i męką; nawet radość jest mi smutkiem, a rozkosz cierpieniem, bo nie jestem obyczaju niedźwiedzia, który od bicia tłuszcjeje (l).

Amor jest wielki, toż mi przebaczy, że był jak Dedalus, co mienił się Jezusem (sic) i chciał wzlecieć do nieba, ale Bóg poniżył jego pychę.

Pragnąłbym zato być Feniksem, co sam się spala, aby zmartwychpowstać.

Pieśń moja jest tłumaczem tam, gdzie iść brak mi odwagi. Jak jeleń, obiegłszy swą koleję, wraca umrzeć pośród myśliwych, tak ja, o pani, powracam ku Twojej litości...

«Jak lwica, która urodziwszy nieżywe lwiątko, głosem je ożywia, tak jego może dama i miłość przywołać do życia».

«Jak tygrys, poglądając w zwierciadło i widząc swoją zgrabną postać, zapomina bólu, tak on, patrząc na nią, którą wielbi. Jej uroda i wdzięk ugodziły go pewniej, niż najbiegłszy łucznik; chce umrzeć słodką śmiercią, jeżeli miłość nie raczy go pocieszyć».

RAIMBAUT Z VAQUEIRAS

(działal ok. 1180—1207)

Syn ubogiego rycerza z zamku Vaqueiras (dziś dep. Vaucluse), domownik i towarzysz margr. z Montferratu na wyprawach wojennych do Sycylii, Ligurji, do Grecji. Rzadkim i prawie wyjątkowym wypadkiem da się z niewielkiej po nim schedy poetyckiej wydzielić cała grupa, stworzona w określonym czasie, a zwrócona do realnego przedmiotu zapalów i uwielbień.

Do «najsztuczniejszych» utworów tej grupy należy *carrousel* (wóz bojowy), utwór w 9 strofach po 15 wierszy, z wyszukaną kombinacją rytmu i rymów, a treścią wielce oryginalną. Beatrycze jest w nim wyobrażona jako pani zamku, przeciw któremu, zazdrosne o jej sławę, budują twierdzę i wyruszają okoliczne kasztelanki, wyliczone tu po imieniu i nazwisku — wszystko zapewne domy nieprzyjazne Montferratowi, więc składa się z tego za jednym zamachem *sirventes* polityczny.

Sama alegoria turnieju niewieściego należała do zabaw towarzyskich; był to, jak widno z opisu podobnego turnieju rozegranego w Trevigi 1214 r. (por. Diez. p. 236), rodzaj «*bataille de fleurs*» na kwiaty i słodycze.

CARROUSEL

«*Truan mala guerra*».

Zapalczywą wojnę	Rozpocząć w tej ziemi
Chcą damy dostojne	Wraz z buntowniczymi
Wasalmi; w dolinie	Lub górze wzniesć wieże

I wał,

Bo je ogarnął szal,	Że chwała ich ginie,
Sobie wszystko bierze	Ta, co w swe obieże

Gna świat,

Ziemskiego rodu kwiat,	Dona Beatrycze.
Zazdrosne o sławę,	Wyciągnęły przeciw na boje, na krwawe,
Z wasalami wznieść	ogień, dym, kurzawę.

Lud naksztalt mrowiska	Mur wznosi, tnie rowy,
Zdaleka i zbliżka	W podwórzec zamkowy
Podjeżdża, za wdzięki	I cześć chciwy boju

Tłum dam.

Już margrabianka tam	Zażyć musi ręki,
Jaśniejąca w stroju	

Wszech cnót

Urodzonych; a że ród	Sławny ma i twem imieniem zaszczyca,
Nie zostanie wtyle	Za tarczą rodzica,
	Którego znan oszczep i znana szablica.

O Beatrycze, cieszy mię, żeś cało
 Uszła z rąk starek i że piękne ciało
 Przed zawiedłemi wdzięki dank zabrało.
 Piękny *Rycerzu*, twa miłość mię krzepi,
 Radość i dumę w mojem sercu szczepi,
 A zazdrośników zawiścią oślepi.

Świadectwem żywej pomysłowości śpiewaka jest także *descort*, ułożony w 5 gwarach: prowauckiej, włoskiej (liguryjskiej), francuskiej, gaskońskiej, portugalskiej (galickiej). Na każdą przeznaczona jedna strofa; wszystkie schodzą się razem w strofie ostatniej.

PEIROL

(ok. 1180—1225)

Biedny szlachcic z Owernji, z zamku Peirol u stóp Roquefortu (dziś okręg Clermont-Ferrand). Dla grzeczności i urody Delfin z Owernji trzymał go przy sobie, ubierał, obdarzył koniem i zbroją.

Miał odbyć pielgrzymkę do Jerozolimy; piękne pieśni krzyżowe są świadectwem jego szczerzej żarliwości religijnej.

Pierwsza w formie *tencony* z Amorem poczyna się «odprawą», aby następnie podjąć temat krucjaty, zamierzonej przez króla Filipa Augusta i cesarza Henryka II a odkładanej z dnia na dzień z powodu zatargów domowych.

* * *

«*Quant amor trobel partit*».

Kiedy miłość się spostrzegła,
 Że od jej przykazań stronię,
 Z krzykiem wielkim do mnie biegła,
 W takiej lając mię tenconie:
 «Przyjacielu, w jakiej stronie
 Chcesz się ukryć, a daremnie?
 Gdy nie w pieśni, gdy nie we mnie
 Swego serca zjawisz hart,
 Powiedz, Wasze, cożeś wart?»

«Miłość pani, służywałem,
 A ty coś mi dała? Proszę,
 Proszę powiedz, jakie miałem
 Z całej służby mej rozkosze?
 Skargi na cię nie podnoszę;
 Jednej łaski w ciągłym znoju
 Błagam: Zostaw mnie w spokoju,
 Pozwól jeno błogo spać —
 Reszty dóbr twych nie chcę znać».

«Peirol, wyszła ci z pamięci,
 Ani już ku sobie skłania
 Dama pełna grzesznej chęci,
 Przywiązania i kochania,
 Wszystko z mego rozkazania?
 Nie wierzyłam za posłuchem,
 Byś był takim lekkoduchem.
 Była czułość, był i śmiech,
 Lecz nie płochłość w piersiach twych».

«Miłość pani, mojej damie
 Służywałem trwale, długo,
 I dziś jeszcze jej nie kłamię,
 Zawsze jestem wiernym sługą.
 Lecz w szaleństwo wpaść o male?...
 Płacząc, jedzie od kochanki
 Ten i ów w wojenne szranki;
 Zaznawałby uciech dość,
 Gdyby nie sultana złość».

«Peirol, turecka ohyda
 Mimo waszych wojsk gromadę
 Nie pierzchnie z wieży Dawida.
 Przyjacielu, dam ci radę:
 Kochaj, śpiewaj, zarzuc szpadę.
 Pójdiesz tam, a tu królowie
 Jeno wojny roją w głowie,
 A baroni z różnych stron
 Ciągły z sobą stroją gon».

«Miłość pani, żyłem prawo,
 A gdym błędził, to zmuszony.
 Ufam, że za Bożą sprawą
 Pokończą się książąt gony,
 Pokój z sobą zawrą trony.
 Co mię smuci, co mię trapi,
 To, że zemsta się nie kwapi,
 A margrabia dzielny mój
 Bez rycerstwa wiezie bój».

«Peirol, jedzie od kochanki
Ten i ów w wojenne szranki,
W domu uciech miałby w bród,
Lecz zbić trzeba wroga wprzód».

«Miłość pani, choć królowie
Pozostaną, nikt nie powie
O Delfinie, że mu twój
Powab nie dał ruszyć w bój».

Margrabią tu wspomnianym jest Konrad z Montferratu, który mimo braku poparcia opierał się potędze Saladyna. Delfin z Owernji zachętę poety puścił mimo uszu i na wyprawę nie poszedł. Peirol sam oglądał Grób Święty, jeżeli nie jako krzyżowiec, to jako pielgrzym. Pielgrzymki tej świadectwem jest pieśń następująca, napoły sirwentesowa, napisana w 1221 r. z powodu opieszałości cesarza Fryderyka II, która pociągnęła za sobą upadek Damiaty.

* * *

«*Pus flum Jordan ai vist e'l monimen*».

Grobowiec Święty i Jordanu wody,
I kraj mi owy oglądać był dany,
Gdzieś na świat przyszedł, o Panie nad Pany;
Tyś mię za rękę wiodł, bronił od szkody,
Z czego me serce pełne jest pogody;
Bo gdybym dawnym żył w Prowancji stanem,
Nie zwałiby mię Saraceni Janem.(?)

Teraz wiatr dobry i drogę daj, Boże,
Sternika, okręt i porę ucieszoną,
Bo do Marsylii powrócić mi śpieszno.
A jako prawda, żem zwiedził zamorze,
Tak niechaj łaską swoją Pan wspomóże,
Akr, Tyr, Trypolis, szpital króla Jana
I Templarjuszów, i wody Rotlana.(?)

Złe się dostało, za Ryszarda, światu
Pożalne Francji — i jej lilje białe
Kwitły przez królów i przez książąt chwałę;
W Hiszpanji był król pełen majestatu,
Dzielnego pana miał kraj Montferratu,
Sława i holdy rosły cesarzowi...
— Pytam, jak po nich władają ci nowi?

Boże mój, gdybyś słuchał mnie nędzarza,
Baczyłbyś, zanim królewską namażesz
Albo cesarską głowę i czić każesz.
Porosły w pierze już Cię nie uważa,
A jam nie jeden widział ślub cesarza,
Który mniej o nim pamięta niekiedy,
Niż ów Gaskończyk, coś go wyrwał z biedy.

Cesarzu, czeka na ciebie Damiatą,
A biała wieża płacze dni i nocy
Orla, którego sęp w swej dzierży mocy.
Podły to orzeł, co go sęp rozpląta,
Cześć sultanowi, a nam wstyd i strata,
A twoja będzie i hańba, i kara,
Jeśli od pogan ucierpi nam wiara.

GAUCELM FAIDIT

(1190—1240)

Wedle biografji, pochodził z Lemozynu, z rodziny mieszczańskiej. Straciwszy w grze majątek, został żonglerem, choć miał głos szkaradny; to też czekał długo na powodzenie. Koster, żarłok, opój i brzuchacz, zaiste nie posiadał warunków na piewę Amora, tem bardziej że ożenił się z dziewczką, nazwiskiem Guilhelma Monja (zdaje się, wyzwoloną mniszka), którą wodził z sobą po dworach. Była urodziwa i uczona, ale... dorównywała mu tuszą. Wreszcie margrabia Montferratu (Bonifacy II), oceniwszy zalety jego poezji, pomógł mu wydobyć się na powierzchnię.

PIEŚŃ KRZYŻOWA

«*Ara noi sia guit*».

Teraz nas więc za morze
Wiedz, Jezu, prawy Boże.
Dla cię rzucam krainę
Jasną, kochaną, bratnią,
Gdziem miał chleba dostatnio;
Gdziem żył czczony, pieszczony;
Nie poczytaj za winę,
Że odjeżdżam stęskniony.
Lemozińska drużyno,
Już cię żegnam jedyną,
Żegnam pieśni i grania,
I panny, i sąsiady
Do zabawy i rady,
Damy godne kochania,
Więc lzy z oczu mi płyną,
Noc me słyszy wzdychnania.

Mimo owe ponęty
Chcę do Ziemi iść Świętej.
Choćby skarby mi rajy
Rozsypano dokoła,
Nic mię skłonić nie zdoła,
Bym połamał me śluby,
Że wybiorę się w maju
Na spełnienie tej próby,
Jeśli Bóg mię swej dłoni
Majestatem osłoni,
A w pątniczej odzieży,
Sercem służąc jak szata,
Już niechybnie pod lato
Książę w trąby uderzy
I pchnie flotę skrzydlatą
Do syryjskich wybrzeży.

Szczęścia ten nie ulaknie,
Komu Boga nie braknie,
Bóg doświadcza i krzepi
W służbę swoją wybranych.
Na cześć jego poddanych,
Lecz nie boskich wasali,
Potem piszą się ślepi
I ci, co Go sprzedali.

Aj, nieszczęśni i głupi,
Za żywota już trupil
Złoto, choćby bez miary,
Raju wam nie wymodli,
Skapi, chciwi i podli,
Nie ma do was Bóg wiary.

Ohydę Antychrysta
Noc wywarła wieczysta
Na świat; cnota się zębi,
Wyzwolone zle hula,
Cnych baronów i króla
Ku powszechnej sromocie
Ubez władnia i gnębi,
W grzesznej dusząc martwocie.

Król, w Paryżu co siedzi,
Do Saint-Denis się biedzi,
Do Normandji biec woli
Po sterlingi błyszczące,
Niż po wieźnie płaczące
W Saladyna niewoli.
Toż mu powiem w rozłące:
Zje, jak sobie posoli.

Więc kto z nami nie idzie,
Niechaj mierźnie we wstydzie,
Nam się lepsze przygodzą
Czyny cnego korzenia,
Niech nas w służbę zbawienia
Przyjąć raczy Duch Święty;
Za potężną tą wodzą
Na mórz wypłyniem odmęty.
Od saraceńskiej szkody
Niech nas broni, aż grody
Zdobędziem Chrysta Pana,
Cel dróg wszystkich pielgrzyma,
Który sultan dziś trzyma.
A niech Panna wybrana,
Której Boża estyma,
W tem nam będzie oddana.

Szmaragdzie piękny, czysty,
Ciebie i Poitewieńca
Z rajskiego ogrodzieńca
Bóg niech strzeże wieczysty.
Równie pani Eliszka
Wie, jak jestem jej rady,
Czy daleka, czy bliska.

RAIMON DE MIRAVAL

(ok. 1190—1221)

Starsza biografia opowiada o nim zwięźle. Był ubogim rycerzem z Carcassony, posiadaczem czwartej części zamku Miraval, gdzie nie mieszkało nawet 60 ludzi. Ale z powodu pięknej twórczości i swady, a także ponieważ znał się na sprawach miłosnych i zalotach, był wielce szanowany i lubiany przez dobrego hr. Rajmunda (IV) z Tuluzy, którego nazywał Audiart, a on jego tak samo. I nie było możnej, zacnej damy w owych stronach, któraby nie pragnęła i nie starała się o jego miłość i o jego względy. Bo umiał je wszystkie uczcić i wypiększyć, jak nikt drugi... Był zakochany w wielu i stworzył dużo dobrych pieśni. Lecz trwało mniemanie, że od żadnej nie otrzymał uciechy wedle praw miłosnych, owszem wszystkie go zdradziły...

Młodsze biografje utkały na tej kanwie długi szereg przygód, których część może być prawdziwa, ile że potwierdzona ubocznymi świadectwami. Noszą charakter nowelistyczny i są świetną ilustracją obyczajów Prowancji.

Na pierwszą naraziła go pani Loba de Penautier, żona Cabareta, głośna równie z biografji Piotra Vidala. To imię Loba (wilczyca) było może lekceważącym przezwiskiem, nadanym jej z powodu mało przykładnej obyczajności. Między jej wielbicielami wymieniano hr. de Foix, Oliviera de Saissac, Aimeryka de Montral, Piotra Rogiera de Mirepoix. Gdy stosunek z hr. de Foix stał się głośny i groźny, bo «w jej ojczyźnie kobieta, która się wdała w miłostki z wielkim panem, była uważana za umarłą», Raimon, zwabiony jej przymileniem i zadatkami wielkich łask, stanął słownie w jej obronie; później jednak, zapewne zawiedziony, zwrócił się gdzie indziej.

Drugą przygodę przeżył z Adalazją de Boisseson, z zamku Lombers w prowincji Albi. Tę znowu wysławiał tak głośno i żarliwie, że król Piotr II z Aragonu zakochał się w niej «na niewidziane» i, przybywszy do niej, został bez długich zabiegów przyjęty. Biednemu trubadurowi została mało sławna rola «lichtarza»; sądząc jednak po pieśni, gdzie usilnie zachwala królowi wdzięki pani Adelajdy, ta rola pośrednika nie była tak zupełnie bezwiedna i niewinna.

Zabawniejsza przygoda zdarzyła mu się z panią Ermengardą de Castres, której Olivier de Saissac był potajnym kochankiem. Ta przrzekła mu małżeństwo pod warunkiem, że oddali własną żonę, nazwiskiem Gaudairenca. Raimon podjął tę myśl skwapliwie; żona jego układała równie pieśni, a «dwoje śpiewaków» — powiedział — «w jednym domu za wiele».

Gaudairenca opiewała miłość; miała zatem tajemnego kochanka: był nim niejaki Guillem Bremon. Wezwała go, aby przybył ją zabrać; Raimon własnoręcznie ich zaślubił małżeńskim pierścieniem. Tymczasem Ermengarda knuła okrutną zdradę: kazała Raimonowi przygotować w zamku gody weselne a sama równocześnie odprawiła wesele w domu Oliviera. Miraval miał się tak zmartwić, że na dwa lata zaprzestał pieśni. Stał się pośmiewiskiem szyderców, przyjaciele własni ganili mu oddalenie żony pod pozorem, że miała oficjalnego kochanka, bo to wedle praw dworności nie zasługiwało na potępienie, a męża podawało w oślawę dzikości.

Inne jeszcze damy prowancie sławił rymem, oddając im, to znów odbierając siebie i swój zamek Miraval, z czego wyśmiewał się Mnich z Montaudonu.

Wojny albigensów przypawiły Raimona o ruinę; według jednych biografów miał umrzeć w Aragonie, według innych w tym biednym wyniszczonym kraju, gdzie po rozkosznych okresie wesela nastąpiła nagle cisza grobów.

PIEŚŃ DO DAMY NIENAZWANEJ

Wiosna, najmiłsza z pór roku, powinna być również najodpowiedniejsza do zalotów. Niech jednak przeklęte będą tegoroczne kwiaty, bo jednego dnia mi zabrały to, co przez dwa lata zdobywałem śród trudu.

Bo pani i miłość, i ja byliśmy jednej woli wszyscy troje, aż teraz, z nastaniem słodkiej pory, kwiat różany i śpiew (ptaków) przypomniały jej, że zbyt poniżyła swą wartość, gdy tego samego chciała, co ja chciałem.

KANCONA

«*Be m'agrada l' dous temps d' estiu*».

Miły mi urok letniej pory
I płaków miłe rozhowory,
I pęki drzew zieleniejące,
I miła zieleń traw na łące.
Tyś, pani, miłsza mi sto razy,
Miłe mi ust twoich rozkazy,
A choć cię ku mnie nic nie skłania,
Milej mi, bo umrę z pożądania.

Świta żądanie we mnie jedno,
Przy którym wszystkie żądze błędą:
By twoje ciało pożądane
Śmiertelną mi zadało ranę.
Lub niechaj w pocałunkach rośnie,
Lecz, że pożądam tak miłośnie,
Nie pozwól umrzeć, daj uciechę:
Kto kocha, w żądzy ma pociechę.

Prócz ciebie, niczem się nie cieszę;
Uciechę twój mi widok krzesze
I wszystkich smutków milknie echo
Zadumanemu nad uciechą.
Bo wszystko dla mnie urok traci
W braku uciężnej twej postaci.
Ucieszon tak cię wyżej cenię,
Że na nic w świecie nie zamienię.

Lecz zmienił, czuję, me wierzenia
Zazdrośnik, co kochanków zmienia;
Odmienia także niewiast stałość,
W miejscu uciechy wiedzie żałość.

Gdy mu dasz posłuch, to się boję,
Że się odmieni serce twoje,
I nic nie zdoła zła uleczyć:
Miał kochać, będę ci złorzeczyć.

Nie; raczej święcie ci przyrzekę,
Że innych panów się wyrzekę,
A czyli rzeczesz mi: «Idź sobie»,
Czy: «Zostań», co rozkażesz, zrobię.
Nie mów mi jeno, że na wieki
Będę żył ciebie tak daleki
Osobą, słowem, czynem — już bo
Z twoją się jedno godzę służbą.

U bogatego służba pana
Korzystna jest i pożądana,
Toż chcę w niej wytrwać przez wiek długi.
Nie miała wierniejszego sługi
Piękna, której to Trystan służył.
Pozwól, abym się tak zasłużył,
Iżbym twą łaskę wziął w wysłudze,
Zanim cię służbą moją znudzę.

Rzeknij, że-ć będę kiedyś miły,
Lub w służbie zmienię w bezmoc siły.
Wszak sługa za ochotę żwawą
Pożądać uciech zyskał prawo.
Wierny mój, kocham tak me lato,
Przybrane wdzięcznie i bogato,
Że odtąd w pełnej mocy ma mię,
Ani mu na Miraval skłamię.

UC DE SAINT CIRC

(ok. 1211—1253)

«Tenconca» z żonglerem Piotrem Guillelmem: ten chwali sobie Cunizzę, siostrę Ezzelina, osławioną przez życie rozwiązale, żonę Ryszarda di San Bonifacio, a kochankę Sordela i innych. (Dante, jak wiadomo, z powodów niedość wyjaśnionych, posadził ją w Niebie, w sferze gwiazdy Wenery, pobłażliwie sądzącą dawne swe życie.) Hugo odpowiada swemu przeciwnikowi: «Piotrze Guillelme z Luiserny, nie powiadasz nam, jak nisko padła świetność i godność Cunizzy. Wiadomo mi, że niedawno dopuściła się wybryku, po którym straciła żywot wieczny i będzie odtąd żyła w ciągłej trwodze. Kiedy dama zboczy z prawej ścieżki albo uczyni skok, za który każdy ją gani, to nie pomoże jej nawet lekarz z Salerno. Wiem, że twoja szpada tnie (żongler groził szpadą uwłaczycielom), ale gdybyś chciał się bić ze wszystkimi, co o niej źle mówić będą albo nie zaprzeczą, że popelniła coś brzydkiego, to wszczęłaby się większa bijatyka niż pod Roncevaux. Teraz basta; nie dbam o nią, niech idzie, gdzie jej się podoba. Umiarkowanie wymaga, aby nie skakać poza własny cień».

PIOTR CARDINAL

(1210 — ok. 1230)

Peire Cardinal z Puy Notre-Dame w Veley, szlachcic, przeznaczony do stanu duchownego i już dzieckiem posadzony na kanonji. Nabył uczoności scholastycznej, ale, jak powiada biograf, doszedłszy do lat dojrzałych — «został pociągnięty marnościami świata, poczuwszy się wesołym, urodnym i młodym. Tworzył przeważnie *sirventesy*, w których gromił szaleństwa ludzi świeckich i złych kleryków. Chodził po dworach królów i baronów, wodząc ze sobą żonglera, a ten śpiewał jego *sirventesy*. Był bardzo wzięty u króla Joachima aragońskiego i szlacheckich magnatów».

MALA CANSO

«*Beu tenh per folh e per muzart*».

Ciemiega u mnie ten i głupi,
Co się na miłość znęci,
Bo miłość tego gładziej lupi,
Który jej ufa święciej.
Ktoś z ogniem igra, aż się sparzy;
Z miłości rzadko zysk się darzy,
A zato codzień strata.
Niechajże, kto na głowę chory,
Z jejmością tą się brata,
Ja tam nie skory.

Mnie tam kochanka nie posiedzie,
Póki jej sam nie trzymam,
Uciechy ze mnie mieć nie będzie,
Dopóki ja z niej nie mam.
Reguły jednej w każdej dobie
Strzegę: jak ty mnie, tak ja tobie.
Obludna-li, to znajdzie
I zazna obludnika we mnie;
Prostą mię drogą zajdzie,
To ja wzajemnie.

Nigdy wesoło tak nie igrał,
Jak gdym kochankę stracił:
Ją przegrywając, siebie wygrał,
Na czystom się wzbogacił.
Gubić się sam — nie zysk, lecz strata,
Lecz zgubić to, co cię ugniata,
W tem chyba dojrzyś zysku;
A jam za ciężkie utrapienie
Znosił, żyjąc w ucisku
Niezasażenie.

Jam całym sercem przylgnął do niej,
Oddał me ciało, ducha;
A ona teraz precz mię goni
I do innego grucha.
Kto daje więcej, niż ma w domu
I sobie sprzyja mniej niż komu,
Samo chcąc licho licho kusi;
Bo go nie wesprze nikt sam przez się,
I tem się karmić musi,
Co z wiatrem wessie.

Rozbrat dziś biorę z nią na wsze dni,
A bodajbym wziął prędzej!
Bom z gliny znalazł ją pośledniej,
Fałszywą z sercem jędzy,
Jadem syconą w swej słodyczy.
Licha jej miłość przewodniczy
I po manowcach gania,
Bo ku lichemu zwraca chęci;
Co warte zaś kochania,
To jej nie nęci.

Wiem to, że wiernej przyjaciółce
Człek być powinien wierny;
Lecz kłoby z nią chciał wytrwać w spółce,
Koniecbym miał mizerny.
Mężczyzna zdradza — to wie za co;
Rad będę więc, gdy jej odpląca,
I ów kochanek świeży
Pierwszy ją zdradzić się postara,
Tak bowiem hańbę swą ubieży
A ją pokara.

SIRVENTES MORALNY

«*Qui ve gran maleza faire*».

Kto pogląda, jak świat broi,
Milczeć temu nie przystoi;
Więc wam powiem, państwo moi,
Że jest bogacz spadkodzierca
Gorszy lotra, bo bez serca,
Dla djabła ma słuchy;
Rzezimieszek i morderca,
Nieskory do skruchy.

Idzie bogacz przez ulicę,
Obok kroczą zausznicze:
Złość na przedzie chytrzy lice,
Ztyłu, zboku tłum rozpycha;
Tuż, czając się, chciwość czyha,
Wierną družką zwie się;
Prowodyrką idzie Pycha,
Krzywda tarczę niesie.

Gdy na rynku stołę stawi,
 Zaraz, wiecie, co wyprawi?
 Ot, na ludek, co się bawi,
 Wpadnie, łaje, klnie i szczuje,
 Tego stłucze, tego skłuje,
 Tego pokaleczy;
 Uczciwem nie udaruje
 Słowem pan nieczłeczy.

Wyprawia-li bogacz święto,
 Skopów na nie gdy narżnięto,
 Skąd myślicie, że je wzięto?
 Niech opowie chłop, co pości:
 Z jego potu dary gości
 I z biedackiej kiesy,
 Bo pan zniszczył swoje włości
 Wojną i procesy.

— — — — —
 Rzekłem o bezecnem dziele,
 Co powiedzieć chciałem;
 Rzeby trzeba jeszcze wiele,
 Lecz tchu nie nabrałem.

SORDEL DE GOITO

(czynny od 1225 r., um. ok. 1269)

Dante postawił go na oczy potomności w śpiżowych epitetach: «anima lombarda, — altera e disdegnosa», w majestatycznej i wzdardliwej pozie «lwa, gdy się pokłada» (Cz. VI. 61—66). Czułe spotkanie jego z Wergiljuszem, drugim mantuńczykiem, i wynikała stąd apostrofa do Italji należą do najwspanialszych epizodów «Boskiej komedji».

Szlachcic, urodził się na zamku Goito pod Mantuą. Burzliwej pierwszej młodości świadczą *sirventesy* osobiste i *tencony*, gdzie mowa o rozbijaniu łbów dzbanami; donioślejszy w następstwach jest opowiedziany szczegółowo w biografjach, a stwierdzony zestawieniem źródeł, stosunek do słynnej Cunizy, siostry Ezzelina III da Romano, głowy Gibellinów, okrutnego tyrana z Padwy. Sordel porwał ją z poduszczenia braci (czy ojca) mężowi, hrabiemu di San Bonifazio, i miał z nią żyć w konkubinacie. Z czem Benvenuto da Imola, komentator Dantego, łączy anegdotę następującą:

Bawiąc w Weronie, Cunizza naznaczała mu schadzki w pałacu. Chodziło się do niej przez błotnistą ulicę, dlatego Sordel kazał się zawsze przenosić najętemu człowiekowi. Raz miejsce jego zajął sam Ezzelin i, przeniósłszy kochankę siostry, powiedział: «Strzeż się na przyszłość wybierać tak nieczystą drogę do tak nieczystej sprawy». — Anegdota może być dorobiona do dowcipnego słowa; w rzeczywistości afekt siostry mógł się nie podobać braciom, i to był pierwszy powód, dlaczego Sordel uciekł do Prowancji; drugim była obawa zemsty ze strony jej męża, trzecim nieprzyjaźń panów di Strasso, których siostrę, imieniem Otta, nieprawny awanturnik porwał i wziął za żonę. Wiadomość Benvenuta, że «jak powiadają» Ezzelin miał przecież dopaść Sordela i uśmiercić, jest nieprawdziwa; trubadur żył jeszcze długo po śmierci obu braci (1254, 1260). Cunizza, «la grande amoureuse», była zdaje się słusznie osławiona.

Jacopo della Lana, inny komentator Dantego, powiada, że «żyła w ciągłym zakochaniu, a miłość jej tak była szczodra, że uważała za rzecz niecną odmówić, kiedy ją grzecznie proszono».

Ze zdumieniem spotykamy ją w «Raju» Dantego (IX. 31.). Powód niezwyklej rehabilitacji jest zapewne polityczny; Cunizza należała do jednego z najprzedniejszych rodów gibellińskich. Nadto zbawienie należało się jej, zdaniem Benvenuta, dla cnót niepospolitych: «Ta prawdziwa córka Wenery, wędrowna miłośnica (amorosa et vaga)... była równocześnie nabożna, łaskawa, pełna litości dla osiar okrutnego brata. Słusznie zatem poeta posadził ją w sferze Wenery, bo jeśli poganie na Cyprze ubóstwili Wenere, a Rzymianie Florę (sic), o ileż godniej i uczciwiej poeta chrześcijański mógł wybawić Cunizę (Chab. p 314)». Wiadomo też, że w 1265 r. wyzwoliła poddanych; umarła ok. 1280, syta znikomości ziemskich, jako wdowa po trzech mężach.

Trzy *sirventesy* polityczne mają za treść popularne w owych latach i często spotykane szyderstwa z kilku książąt słabych i poszkodowanych na godności lub mieniu. Rajmunda Berengara, hrabiego Prowancji, poeta ostrzega przed gotującym się buntem wasalów i napaścią sąsiada; obawia się, że go «ostrzyga i ogola» («Non pueis mudar»). Trzem «wydziedziczonym», jakimi są tenże Berengar, Raimon VII z Tuluzy i Jakób I z Aragonu, wytrząsa, że «człowiek zhańbiony wart mniej niż trup pogrzebany» («Puois nos'm tenc»). Trzeci *sirventes*, bardzo sławny, jest ułożony w formie «żalu» na śmierć Blacasa z oryginalnym motywem serca, podanego ku spożyciu książętom tchórzliwym lub zagrożonym; jego to śmiała i okrutną ironję Dante przeobraził na wzdardliwy gest mary Sordela, oglądanej w «Czyszcću».

ŻAL (PLANK)

«*Plaigner voill En Blacatz en aquest leugier so*».

Pana Blacasa placzę w tym nieuczonym rymie:
Zaiste, jest przyczyna, że żal się serca imię,
Bowiem zakończył życie szlachetny pan i druh;
Po cnotach, co z nim żyły, zostanic jeno słuch.

Taka śmiertelna szkoda, że niema na nią cen
I nic jej nie nagrodzi, chyba, że sposób ten:
Że mu się wyjmie serce i zjedzą je książęta,
Gdy go nie mają sami w swej piersi, niebożęta.

Pierwszy niech tedy serca — oj, śpieszno mu to zrobić —
Skosztuje cesarz rzymski, jeżeli pragnie pobić
I pojmać miłańczyków, bo dziś go dzierżą oni,
I siedzi wydziedziczon wśród własnych Niemców broni.

Drugi niech król francuski zażyje serca sporo,
Uzyska tron Kastylji, stracony głupią porą:
Choć go zabroni matka, pewnie go nie pokusi:
Dobry syn matki słucha, jak każe, tak być musi.

Podobnie król angielski, co duszę ma nieśmiałą,
Niech dla się kęs odkroi, by mu to sił dodało;
Niech swą odzyska ziemię i sławy się dosłuża,
Bo mu ją król francuski zabrał, co zna w nim tchórza.

Kastylski król niech za dwu posili się chudzina,
Bo, mając królestw dwoje, pod jednym się ugina,
Lecz, jedząc, w najciemniejszy dworu kął niech się schowa,
Bo gdy obaczy matka, to wybić go gotowa.

— — — — —

Hrabia Tuluzy kęsem niech krzepko się posili,
Wspomniawszy, co miał dawniej, a co w obecnej chwili;
Jeśli z owego serca ta mu nie wróci strata,
Nie wróci mu pewnikiem z tego, co w nim kołata.

Książę Prowancji niech je, zważywszy, że dopóty
Władca jest cenion, póki z ziem swoich niewyzuty,
Póki się mocno dierży sam i poddaną ziemię:
Sporo mu serca trzeba na takie ciężkie brzemię.

Za to, że prawdę głoszę, zahuczają mię baroni;
Niech wiedzą, że dbam o nich, jak o mnie dbają oni.

Piękny Odnowicielu, bylem nie stracił łaski
Twojej, nie dbam, że na mnie zastawia wróg potrzaski.

BALLADA NIEZNANEJ DAMY

(w. XIII)

«Coindeta sui, si cum n'ai greu cossire».

Milutka sobie jestem, więc mię złości,
 Ze mam wstrętne go męża jegomości:
 A chcecie wiedzieć, dłaczegom kochliwa?
 — Jestem milutka —

Bom maluteńka, młodziuchna i żywa,
 — Jestem milutka —

Mężaby trzeba mi, co się nazywa;
 Co to zabawię, popieszczę, wyczubię.
 — Jestem milutka. —

Skarz mię, Bóg, jeśli do serca go biore,
 — Jestem milutka —

Jeśli mu rada jestem w którą porę;
 — Jestem milutka. —

Kiedy nań spojrzę, to ze wstydu gorę
 I wzdycham skrycie: «Niech go śmierć zadziobiel»
 — Jestem milutka. —

Plocham, a jednak z serca nie wywieję
 — Jestem milutka —

Kochanka mego, choć ze mnie się śmieje.
 — Jestem milutka. —

Patrzcież, precz pierzchły lube me nadzieje!
 Płaczę i wzdycham, gdy go z oczu zgubię.
 — Jestem milutka. —

Na lubą nutę balladę ułożę,
 — Jestem milutka —

Niech ją poniosą śpiewacy za morze.
 — Jestem milutka. —

Niech nuć damy roztropne i hoże
 O mym kochanku, którego tak lubię.
 — Jestem milutka. —

O czem dumałam — wiecie — cały ranek?
 — Jestem milutka. —

Ot, że mię lubił długo mój kochanek,
 — Jestem milutka —

A dziś nie szczędzi innym zalecanek.
 Pięknaż to trwałość po wieczystym ślubie?..
 — Jestem milutka. —

GUIRAUT RIQUIER

(1250—1294)

Guiraut Riquier z Narbony, śpiewak dworu narboneskiego. Był też w Hiszpanji u Alfonsa X, jednego z najświetlejszych monarchów. Dażył do odrodzenia upadającej poezji: świadczy o tem list do króla z prośbą, aby zakazał trubadurów nazywać «zonglerami». Jako poeta odświeżył piękny rodzaj «pastoreli». Pozostawił 6 *pastorel*, związanych w całość. Poeta wchodzi tam osobście w grę: pasterka zna go ze sławy, ale odsuwa grzecznie jego zaloty (past. 1). W 2 i 3-ciej on jest natarczywszy, ona bardziej nieużyta. W 4-tej poeta spotyka ją jako mężatkę z dzieckiem, uspionem na kolanach. Piękny obrazek sielski. Niepoprawny zalotnik umizga się dalej. W 5-tej spotyka ją znowu z córką już dorosłą; wracają z Compostelli; król ogłosił krucjatę przeciw Maurom, on nie ma ochoty na zbrojną służbę. W 6-tej znajduje swój ideał już jako wdowie, ale zawsze ponętą. Gdy znowu odrzuca jego propozycję, poeta zwraca się do córki.

PASTORELA 1-SZA

*«L'autre jorn m'anava
Per una ribeira».*

- Wyszedłem ja wczora
Przechadzka wzdłuż rzeczki,
 Nucąc sobie — ot.
Miłość zawsze skora,
Znająca te steczki,
 Szła przede mną wlot.
Wtem widzę pasterkę,
Zwawą jak iskierkę,
 Śród trzody, śród ziół.
Obszedłem ją wkołko,
Obaczyłem czołko,
 Jakby rzeźbiarz kuli
Zagadałem do niej —
Mówić mi nie broni.
- Pytam jej: — «Dziewczyno,
Kochać umiesz-że ty?
 Wiesz, co miłość?... cóż?» —
Ona z chytrą miną:
— «Ej, panie, niestety
 Zaręczonam już». —
«Dziewczę, nie żaluję,
Ze tu cię znajduję,
 Byle w dobry czas». —
— «Stracił go pan siła;
Gdybym głupia była,
 Despekt czeka was». —
— «Dziewczę, będziesz rada?» —
— «Panie, nie wypada». —
- «Dziewczę moje hoże,
Chcesz być mą królewną?
 Serce tobie dam». —
— «Panie, być nie może!
Masz kochankę pewno,
 Ja kochanka mam». —
— «Cokolwiek się stanie,
Kocham ciebie, dziecię,
 Już mi wierzyć chciej!» —
— «Innej mówcie, panie;
Może wywabicie
 Więszą korzyść z niej». —
— «O większą nie stoję». —
— «To źle, zdanie moje». —
- «Nie źle, nie, dziewczyno:
Tak mi jesteś miła,
 Że już we mnie wre». —
— «Odejdź-no pan ino...
Radabym skończyła
 Pogawędkę tę». —
— «Dziewczę, na me życie,
Zbytńioś się uparła,
 Serca mego szczędź!» —
— «Panie, źle robicie,
Z wstydu bym umarła
 Za nieskromną chęć». —
— «Konam, widzisz przecie!...» —
— «Nic, wyzdrowiejecie». —
- «Słowa są słowami:
Nie bój się ni trocha,
 O cześć twoją dbam». —
— «Gdy tak, zgoda z nami;
Ciesz się, że płochą
 Chęć odeszła wam». —
— «Myśl o mej Uciesze,
Gdy zła chęć nagabnie,
 Chęci nie da trwać». —
— «Tem mocno się cieszę;
Aj, widzę, że zgrabnie
 Umiesz serca rwać». —
— «Co mówisz, kochana?» —
— «Że już lubię pana.» —
- «Uroczą dziewczyno,
Te rozkoszne słowa
 Kto to poddał ci?» —
— «Ot, gdzie pójde ino,
Wszędzie Riquierowa,
 Słyszę, śpiewka brzmi». —
— «Nie zbędzisz mię słowy,
Nie ujdziesz pytania,
 Ktorem zadał wprzód». —
— «Tak to myśl o owej
Uciesze zabrania
 Panu nowych psót?» —
— «Ba, już nie dba o mnie». —
— «Rozumna ogromnie». —

— «Co mam z niej? Łajania». —
— «Szczęściem, mię osłania
 Pan Bertran, mój stróż.
Hazard niebezpieczny.
Ale jeśliś grzeczny,
 Panie, odejdź już». —
— «Wróce ja tą steczką
Nieraz, pastereczko!»

SERENA

«*Ad un fin aman fon datz*».

Wyprawiała pani raz
 Miłe posły do kochanka,
 Naznaczając miejsce, czas.
 Więc błogiego tego ranka
 Chodzi zadumany, tkliwy,
 Wzdycha, nudzi i tak rzecze:
 — «Na mą krzywdę dzień się wlecze,

A zmrok
 Dłuży mi się niby rok».

Tak z niecierpliwości drży
 I z pożądania rozkoszy
 Czekanej, że się mu cni,
 I ta myśl mu spokój płoszy,
 Czy doczeka nocy żywy.
 Wzdycha, nudzi... i t. d.

Żaden człek nie spojrzynań,
 By nie zgadł, że coś go tłoczy;
 Tak niby od długich lkań
 Odmieniły mu się oczy.
 Dzień mu zda się obrzydliwy.
 Wzdycha, nudzi... i t. d.

Ból to wielki — niema słów —
 Na który już radca w świecie
 Nie poradzi; co więc ów
 Kochanek cierpiał, pojmiecie —
 Znekany i nieszczęśliwy.
 Wzdycha, nudzi i tak rzecze:
 — «Na mą krzywdę dzień się wlecze,

A zmrok
 Dłuży mi się niby rok».

RAIMON DE CORNET

(ur. około 1300 r.)

Utwór niniejszy pochodzi z epoki zaniku «wesołej sztuki»; analogicznie do społecznych dążeń literackich i teologicznych, jak np. u mistyków i moralistów, przekształca temat świecki na religijny.

GŁOSA DO POEMATU BERNARDA DE PANASSAC

«*En vos lauzar es Don, mos aturs*».

Pan Bernard z Panassaku
 Od hrabstwa Astaraku
 Ułożył pieśń niektórą,
 Kędy to pod figurą
 O przeczystej Dziewicy
 Maryi Bogarodzicy.

Domyślam się — powiada —
 I gdzie kunsztem nielada
 Przedmiot ponadzmysłowy
 Bardzo krytemi słowy
 Kreśli, jak twór padolny.
 Więc ile będę zdolny,

Chciała słuchać śpiewaka,
 By nie były stracone
 Trud i rymy ćwiczone.

Następnie powiada:

Liljowe ciało, czysty i świetlany
 Kształt twój oglądam często śród zachwytu
 Przez złotem tkany płaszcz barwy błękitu,
 Różowo-białym puchem podbijany.
 Gdyby ważyła co ma prośba, Pani,
 I wymodliła coś korna postawa,
 Szczęsnymbym mienił się, boś ty jest nawa,
 Która do pewnej przymierza przystani.

Ktoś tu niejasność zgani:
 — Myśl wydał niezbyt ściśle,
 Lecz pojdziesz po namyśle,
 Że o Dziewicy mowa.
 Zbyt obrazowe słowa,
 O oglądaniu zwłaszcza
 Skrós niebieskiego płaszcza.
 Jeśli myśl dobrze tropię,
 Mowa o niebios stropie;
 Ja, Ramon de Cornet,
 Którym pieśń pojał wnet,

Dla gwiazdek, które nocą
 Na tym płaszczu migocą,
 Mówi: utkany złotem.
 Co o puchowem potem
 Podbiciu pod lazury
 Powiada — to są chmury.
 To myśl — sędzę — prawdziwa.
 Okretem ją nazywa
 I spokój po niej tuszy.
 Znaczenie skryte może
 Rzetelnie wam wyłożę.

Mówi tak:

Śpiewać cię, Pani, uzacni lutnistę,
 Więc na to dzieło myśli zwrócę pilne;
 Serce twe słodkie, otwarte, przychylnie,
 Wymaga pieśni cnej, gdyż samo czyste.
 Jeśli ochoty nie potępiasz mojej,
 Ten osobliwie śpiew racz przyjąć — proszę,
 Który ci oto na klęczkach przynoszę,
 Przed moźnym panem jak słudze przystoi.

Bez eksplikacji mojej
 Rozpozna każdy z treści,
 Jaka myśl się tu mieści;
 Ja też nie powiem wiele:
 Kto na śpiewackiem dziele
 Zna się i sam śpiewakiem,
 Zwróci myśl prostym szlakiem
 Bez wątpliwości wszelkiej
 Do Bożej Rodzicielki;
 Gdyż niema, jak pojmiacie,
 Drugiej na Bożym świecie
 Nieskazitelnej damy
 Z sercem tak wolnem plamy,

By zwać się mogło czyste.
 Dalsze wyrazy mgliste¹,
 Zwłaszcza tam, gdzie przynosi
 Pieśń i sługą się głosi.
 Prośba w tem jest niemylna,
 Aby Panna przychylna,
 Chociaż przemożna taka,
 Dla swojej grzesznej duszy,
 Gdy skorupa jej pęknie,
 On u nóg jej przykleknie,
 Rozkoszy zazna wiecznej
 Przez śmierci niebezpieczny
 Szkopeł na tym jedynie

Statku cało przepłynie.

Mówi dalej:

Pani, tyś lask jest krynica i morze,
 Gdzie chce dzień i noc kąpać się Kochanie;
 Jeśli instancja twa za mną nie stanie,
 Własna ochota mało mi pomoże.
 Zbytńio pochlebców fałszywie pokornej
 Zgrai ufatem; na nich się zakłada
 Pieszczona krzywda, przyjacielska zdrada —
 Kto z nich wpał w złości, już trwa w nich uporny.

¹ Nam, przeciwnie, wydają się bardzo jasne.

Jaki zręczny i dworny
 Poeta! Stąd poznamy,
 Że śpiewa miłość damy,
 W której swoje zakłada
 Nadzieje. Więc powiada,
 Szukając łask usilnie:
 — Pani, tyś jest niemylnie
 Morze łask i krynica. —
 Że się zaś sam zachwyca
 Kochaniem, co w nim gości,
 Powiada o miłości,
 Że się w morzu tem kąpie.
 A dalej: — Nie dostąpię

Mniemam — jego myśl własną.

Mówi dalej:

Niebieski jest kraj, którym dłoń twa władnie,
 I lazurowy cały skrós do głębi;
 Sama śród gryfów, pawiów i gołębi,
 Bezpieczna, że nikt tam się nie przekradnie,
 A że w którą bądź obracam się stronę,
 Nie widzę równej tobie — pod opiekę
 Wziąwszy, posadź mię przy sobie, bo rzekę,
 Żem próżno kochał, chłopię nieuczzone.

Jasno tu wyłożone
 Znajdziesz myśli pisarza:
 Niebieską wyobraza
 Barwą Maryi mieszkanie,
 Kędy się nie dostanie
 Żaden człek bez pardonu.
 Wokoło — mówi — tronu
 Srogie gryfy czuwają.
 Oto święci są raju,

Uwielbiając kolany
 Matkę Pana nad Pany,
 Co mówi: gołębice,
 To są święte dziewice;
 A co zowie pawiami,
 Jeśli domysł nie mami,
 To są pewnie anieli.
 Sądzę, żeście pojęli
 Cały ustęp ten ciemny.

Teksty zostały wybrane z wydań: Raynouarda, *Choix des Poésies originales des Troubadours*, 6 vol. Paris 1821; z wydań monograficznych; z Kancjonarza watykańskiego A.

Układ, wybór i tłumaczenie Edwarda Porębowicza.